ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 16. SIERPNIA 1913 ROKU NR. 33

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI: rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K. ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry. Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Książe Józef Poniatowski.

W roku bieżącym obchodzić będzie naród polski pełną chwały, choć bolesną rocznicę. W dniu 19 października upłynie lat sto, gdy pod Lipskiem w nurtach rzeki Elstery znalazł śmierć bohaterską ów rycerz bez skazy, ów wódz ukochany, który tylekroć razy wiódł hufce polskie do zwycięstwa, skoro zaś zwyciężyć już nie mógł, odszedł z tego świata, by przed tronem Przedwiecznego złożyć powierzony mu skarb drogocenny: **„Bóg mi powierzył honor Polaków Bogu go oddam"**. To były ostatnie słowa księcia Józefa Poniatowskiego, wielkiego wodza polskiego i bohatera, powiedziane w dniu 19 października 1813 roku, gdy zasłaniając ze swoim wojskiem odwrót armii francuskiej w wielkiej bitwie pod Lipskiem, już ranny wskoczył na koniu do wezbranej rzeki Elstery i żywy z niej więcej nie wypłynął.

Wojna roku 1813 była, jak wiadomo, następstwem klęski poniesionej przez Napoleona w jesieni roku poprzedniego (1812) w wyprawie do Rosyi. Pokonała go wówczas nie armia rosyjska, którą we wszystkich zwyciężał bitwach, ale okrutna rosyjska zima. Cofając się z Moskwy poniosły wojska cesarza Napoleona tak dotkliwe straty, że szczątki ich tylko powróciły za Wisłę i do Francyi.

Książe Józef Poniatowski, bratanek ostatniego króla polskiego, syn na pół zniemczałego generała austryackiego, później wódz wojska polskiego za czasów Wielkiego Sejmu i pogromca Austryaków w r. 1909 w bitwie pod Raszynem, dowodził w wyprawie do Rosyi wojskami polskiemi i on jeden cały swój korpus nie rozbity doprowadził szczęśliwie z powrotem do kraju, nie straciwszy ani jednego działa. Zaledwo stanął książe Józef na ziemi ojczystej, natychmiast zajął się formowaniem nowej armii polskiej. Napierany jednak przez Moskali cofnął się do Krakowa, skąd w początkach maja 1813, po zwycięstwie Napoleona pod Lützen wyruszył z 13.000 żołnierza celem połączenia się z armią francuską. W dalszej wojnie tegoż roku bronił pasma gór czeskich i walczył na lewym brzegu rzeki Elby przeciw naporowi wojsk austryacko-pruskich, aż nareszcie w połowie października stanął wraz z całą armią francuską pod miastem Lipskiem w Saksonii.

Tam nadciągnęły także wojska sprzymierzonych wrogów Napoleona i Polski. Wywiązała się straszliwa trzydniowa bitwa, pierwszego dnia zwycięzka. Zwycięstwo to spowodował książe Józef, za co go cesarz Napoleon zaraz na polu bitwy mianował marszałkiem Francyi. Skoro się jednak w dniu 18 i 19 października walki ponowiły, uległa armia francuska przeważającym siłom sprzymierzonych, Napoleon zarządził odwrót. Książe Józef zasłaniał ten odwrót, cofając się powoli przed przemagającą siłą ku jedynemu mostowi na rzece Elsterze, pod Lipskiem wpadającej do Elby. Nagle most ten sami Francuzi wysadzili w powietrze z obawy, aby wojska nieprzyjacielskie nie przeszły po nim na drugą stronę. W zamęcie nie zwrócili jenerałowie francuscy na to uwagi, że na tamtym brzegu walczy jeszcze armia polska, osłaniająca odwrót wojsk głównych. Skoro most runął ujrzał się książe Józef odciętym. Dwa razy już ranny od kul karabinowych nie chciał się poddać, rzucił się więc na koniu w nurty wezbranej wówczas po silnych deszczach rzeki, do przeciwnego brzegu już nie dopłynął, ranny po raz trzeci zsunął się z konia i znikł pod wodą. Ciało wydobyto z wody 'dopiero w dniu następnym. Jaka była po ukochanym wodzu ża-

łoba wśród wojska polskiego i wogóle w całym narodzie, to trudno zaiste przyszłoby opisać. Na razie złożono zwłoki ks. Józefa Poniatowskiego w grobowcu pod Lipskiem, we wrześniu zaś roku 1814 przewieziono je do Warszawy. Karawan oblany łzami narodu otaczała garstka pozostałych wojowników, a nieodstępnych towarzyszy poległego wodza. Na czele szedł oddział brodatych saperów z toporami na ramieniu, za trumną wiedziono konia wierzchowego, na którym siedząc do rzeki wskoczył. Z Warszawy przewieziono drogie szczątki do Krakowa, gdzie spoczęły w katedrze na Wawelu obok prochów Jana Sobieskiego i Tadeusza Kościuszki.

Jeżeli zapytamy teraz dlaczego pamięć księcia Józefa Poniatowskiego jest dla całego narodu polskiego taka droga, to odpowiedź na to nie jest trudną: **Książe Józef Poniatowski jest tym, który uratował honor narodu polskiego.** W swoim własnym żywocie uwydatnia on i wyobraża najwspanialej nasze narodowe odrodzenie.

Pochodził książe Józef ze zwyrodniałej rodziny magnackiej, był synowcem króla, który panowanie swoje w tak haniebny zakończył sposób, jego ojciec mieszkał w Wiedniu jako na pół zniemczały generał austryacki, wychowywano go na panicza i austryackiego dworaka. Skoro go jednak powołano po ogłoszeniu konstytucyi 3-ga maja na wodza polskiego wojska odezwały się w nim zaraz szlachetne uczucia i wielkie tradycye ubiegłej przeszłości. Z dworaka stał się gorącym polskim patryotą. Jako Polak do nowego odrodził się życia. W tym samym zaś czasie z nim razem zaczął też cały odradzać się naród. Uratowało zaś księcia Józefa co? Oto nic innego, jeno wzniosłe pojęcie honoru. Honor i miłość Ojczyzny splotły się u niego w całość nierozerwalną. Skoro więc jego stryj król Stanisław August wbrew złożonej na konstytucyę 3-go maja przysiędze przystąpił do Targowicy, to książe Józef w podaniu o zwolnienie z naczelnego dowództwa napisał do króla następujące pamiętne słowa:

„Żołnierz zna tylko jedno słowo, a poczciwy człowiek jedną przysięgę, i jedno i drugie wiązało nas do tej sprawy, której broniliśmy krwią i życiem naszem“.

Temu to wyznaniu pozostał Książę Józef wiernym do śmierci. Zawsze znał tylko jedno słowo i jedną przysięgę; aż do ostatniego tchnienia, kochał i poświęcał się dla jednej tylko sprawy, to jest tylko dla sprawy polskiej. Gdy go namawiano, aby zdradził Napoleona i przeszedł do jego wrogów, którzy byli także wrogami Polski, odmówił z oburzeniem. Zaprawdę Bóg jemu powierzył honor odrodzonego polskiego narodu, a on tego honoru nie tylko nie zatracił, ale przeciwnie on go przymnożył i najwspanialszym opromienił blaskiem.

Za to też właśnie czci go cały naród polski do dzisiaj i dobrze czyni, przez to bowiem oddaje cześć swojemu własnemu odrodzeniu się.

Gdyby dzieje nasze, jako narodu niepodległego były się skończyły z Targowicą i z sejmem w Grodnie, które to fakty wyprzedziły ostatni rozbiór Polski, to bylibyśmy sobie zasłużyli, aby pamięć o nas zaginęła. „Upaść bowiem może“ — jak powiedział Stanisław Staszic — „nawet naród wielki — zginąć tylko podły“.

To też w Targowicy i w Grodnie zginęła istotnie Polska dawniejsza, zwyrodniała ta Polska, o której mówiono, że nierządem stoi, natomiast z Konstytucyą 3 maja i z Legionami rozbudziła się do życia Polska nowa. Polska, która zyskała sobie cześć i uwielbienie wszystkich wolność miłujących jednostek i narodów. Konfederacya Barska i Komisya Edukacyjna były tej nowej Polski matkami, ujawniła ona swój byt i uwieczniła się w wielkich postaciach Sejmu Czteroletniego, okazała czem jest w poświęceniu i w czynach Kościuszki, Dąbrowskiego i tylu innych zarówno cichych, prawie bezimiennych bohaterów, jak sławnych i głośnych.

Ponad nimi wszystkimi zaś widnieje w promiennym blasku postać Księcia Józefa. Sławny on i wielki tak przez czyny swoje jak i przez śmieć swoją. Celem jego czynów było zwycięstwo, ale zwycięstwo nie dla wywyższenia siebie, jak u Napoleona, lecz dla wywyższenia i zbawienia narodu. Nie dla siebie zwyciężał, skoro zaś już zwyciężyć nie mógł, nie dla własnej tylko zginął chwały. Ratując chwałę Polski, zginął, aby okazać, iż był synem wielkiego narodu już odrodzonego. Takiemu bohaterowi należy się cześć i pamięć wieczysta! Niegodnymi okazaliby się dzisiejsi Polacy własnej przeszłości, gdyby w setną rocznicę dnia, w którym Książę Józef w nurtach Elstery poniósł śmierć za honor Polski, uie uczcili jego pamięci powszechno-nadodowym obchodem.

Taki też obchód przygotowywuje się rzeczywiście w Krakowie na dzień 19 października. Jednakże nie tylko Kraków powinien uczcić Ks. Józefa Poniatowskiego. Odzywamy się już dzisiaj do czytelników naszych w całym kraju aby pamiętali o obrońcy honoru polskiego i wszędzie, gdzie tylko to będzie możliwe przygotowywali na październik uroczyste obchody, któreby godnie przypomniały potomnym bohaterską postać Ks. Józefa.

Nawrót do absolutyzmu w Austryi.

Donieśliśmy w jednym z poprzednich numerów, że z powodu niemożliwości doprowadzenia do ugody pomiędzy Czechami a Niemcami, wskutek czego Czechy stanęły przed bankructwem, rząd wiedeński zawiesił konstytucyę i gospodarkę krajową królestwa czeskiego poruczył Komisyi urzędniczej, złożonej z pięciu Czechów i trzech Niemców. Zamianowanie tej Komisyi wywołało wielkie protesty i sprzeciwy zarówno u Niemców, którzy wyłącznie ponoszą winę niedojścia do skutku ugody, jak i wśród Czechów. Komisya ta podwyższyła od razu podatek od piwa o 4 korony na hektolitrze co spowodowało podrożenie piwa o 4 halerze na litrze, gdyż browarnicy jak zwykle przerzucili podatek na nich nałożony, na tych co piją piwo pomimo to, że kiedy przed dwoma laty pojawiła się zapowiedź podwyższenia podatku piwnego, oni już wówczas cenę piwa podniesli o 2 halerze na litrze, chociaż tego podatku dotychczas nie płacili. Następnie Komisya zarządziła pobieranie 65-cioprocentowych dodatków od podatków. I to zarządzenie odbiło się na ludności zwłaszcza miejskiej, gdyż właściciele kamieni, na których ten podatek spadł w przeważnej mierze, od razu bardzo znacznie podwyższyli ceny mieszkań. W ten sposób Komisya zapewniła sobie przychód pieniędzy, których w kasach czeskich od kilku miesięcy zupełnie brakowało, nawet na najważniejsze i najpilniejsze potrzeby.

Okazuje się jednak, że zamianowanie Komisyi administracyjnej było tylko wstępem do dalszych zamierzeń rządu wiedeńskiego. Rząd ten widzi, że przełamawszy konstytucyę, sprowadził w Czechach możliwość porządnej gospodarki i dlatego nie myśli o nawrocie z drogi bezkonstytucyjnej, ale przeciwnie, zamierza dalej iść drogą samodzierżawną, absolutyczną Więc wydano już zarządzenia, zakazujące odbywania zgromadzeń i pochodów publicznych, zarządzenia krępujące swobodę prasy, a jak tak dalej pójdzie, to za dwa tygodnie, za miesiąc najwyżej, będziemy mieli w Czechach to samo zupełnie, co się od półtora roku dzieje w Chorwacyi. Rząd wiedeński bowiem chce teraz zaprowadzić w Czechach „porządek" taki, jakiego on sobie życzy i narzucić Czechom nie tylko reformę wyborczą, ale całą ugodę czesko-niemiecką.

Złamanie konstytucyi poza protestami poszczególnych stronnictw, nie wywołało w Czechach poważnych zajść. To dodało rządowi odwagi i utwierdziło go w przekonaniu, iż Austro-Węgrzech można rządzić spokojnie bez konstytucyi.

Jest to objaw niesłychanie znamienny i dla przyszłości niebezpieczny. Kto zna historyę Austryi, ten wie doskonale, że w państwie tem konstytucya była zawsze przestrzeganą tylko dlatego, że rząd wiedeński był słaby. Ilekroć rząd był silniejszy, tyle razy zdradzał zakusy absolutyczne. Rząd hr. Stügkha uczuł się na siłach i złamał konstytucyę, a złamawszy ją, będzie szedł dalej tą drogą. To co się stało w Czechach, było próbą samodzierżawną. Próba się udała, a to musiało rząd hr. Stürgkha rozzuchwalić. Świadczą o tem coraz ostrzejsze zarządzenia absolutystyczne.

Piszemy o tem szerzej ze względu na to, że jest to rzecz pierwszorzędnej wagi. Zniesiono konstytucye w Chorwacyi, zniesiono ją w Czechach, któż może zareczyć ,czy za miesiąc lub dwa nie zniosą jej w Galicyi i w innych krajach austryackich, bo przecie wiadomo doskonale, że we wszystkich tych krajach wre walka narodowościowa, i to wszystko między Niemcami a Słowianami, z wyjątkiem jednej Galicyi, gdzie walka toczy się pomiędzy Polakami a Rusinami, których rząd wiedeński tak samo czułą otacza opieką, jak Niemców. Musimy stwierdzić, że podstawy konstytucyjne monarchii rozpadają się, że absolutyzm znajduje coraz częstsze zastosowanie i Bóg raczy wiedzieć, czy nie zechce się utrzymać się na stałe.

Reforma wyborcza a sprawa zwołania Sejmu.

U wód kąpielowych w Marienbadzie zebrali się w ostatnich tygodniach namiestnik, dr. Korytowski, prezes Koła polskiego, dr. Leo, prezes klubu ruskiego w parlamencie, dr. K. Lewicki i cały szereg wybitnych polityków polskich ze wszystkich partyjnych obozów. W hotelu, w którym przed laty mieszkał rok rocznie król angielski Edward VII., jeden z największych dyplomatów ostatnich czasów, zbierali się ci przywódcy stronnictw na obiady, podczas których naturalnie sprawa reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego stanowiła najważniejszy przedmiot rozmowy. Po południu widywano w Marienbadzie na pięknych alejach i drogach wśród wśród lasu to namiestnika z wybitnymi politykami polskimi i ruskimi, to samych polityków polskich ze sobą, rozprawiających zawsze żywo, oczywiście nie tyle o marienbadzkich wodach, ile raczej o sprawie, która ich wszystkich przedewszystkiem zajmuje, która stanowi raczej poprostu oś politycznego życia współczesnego w Galicyi, to znaczy o reformie wyborczej. I nie ulega wątpliwości, że tam właśnie, w tej uroczej czeskiej miejscowości kąpielowej, wywczasy letnie, jakim się oddawali politycy polscy i ruscy, poświęcone były wstępnemu omówieniu tej najważniejszej, wszystkich obchodzącej sprawy, że tam właśnie, u wód marienbadzkich dokonało się pierwsze porozumienie, zbliżenie, że tam wytworzono już poniekąd podstawę do prac, jakie polityków naszych czekają w jesieni. Mniejsza o to, gdzie się te sprawę omawiało, najważniejszą bowiem rzeczą jest to, czy te omawiania istotnie wydadzą pomyślny rezultat. To się oczywiście dopiero pokaże i to już za kilkanaście dni.

Ludzie, lubiący patrzeć na życie jasnemi oczyma, poprzez różowe szkła, twierdzą, że te rozmowki maryenbadzkie przyniosą skutek pożądany. Ludzie inaczej na świat patrzący, są innego zdania. Którzy z nich mają większą słuszność, to się dopiero pokaże. My w każdym razie nie wróżymy tym rozmówkom pogodnego dalszego ciągu. Sprawa reformy wyborczej znajduje się dzisiaj w takim stanie, że trzeba będzie ze wszystkich stron wielkich ustępstw i wzajemnej chęci porozumienia, ażeby dzieło ugody, dzieło reformy wyborczej, doprowadzić do końca. Na to jednak, by porozumienie stało się rzeczywistością jeszcze się nie zanosi i nie jest wykluczonem, że pogadanki maryenbadzkie, na świeżem powietrzu odbywane, pozostaną tylko pogadankami, które jednak owocu nie wydadzą.

Po zawarciu pokoju na Bałkanie

Prędzej, aniżeli się ogólnie spodziewano, zawarty został w Bukareszcie pokój pomiędzy Bułgaryą a jej dawnymi sojusznikami i Rumunią. Jeszcze w ubiegły czwartek zdawało się, że układy pokojwe potrwają dość długo wobec tego, że Grecy nie ustępowali ze swoich naprawdę zbyt wygórowanych żądań, a tymczasem już w piątek nadeszły wiadomości, że pokój został ostatecznie zawarty, i w niedzielę, dnia 10 sierpnia, o godzinie 11 przed południem, wszyscy delegaci pokojowi, wśród wystrzałów armatnich, przy biciu dzwonów we wszystkich kościołach, wśród dźwięku muzyk, które przeciągały przez przybrane zielenią ulice Bukaresztu, podpisali pokój. W katedrze bukareszteńskiej odbyło się uroczyste nabożeństwo, zakończone radosnem Te Deum, w Belgradzie, w Atenach, w Cetynii, ludność wyległa na ulice, wznosząc zwycięzkie, dumne okrzyki na cześć swoich królów i armii, a w stolicy Bułgaryi, Sofii, zapanowało ponure przygnębienie. Nie ma się czemu dziwić. Pokój bukareszteński przyniósł olbrzymie zdobycze Rumunii, Serbii i Grecyi, ale te zdobycze wydarte zostały Bułgarom, którzy je przedtem okupili 100,000 trupów i potokami krwi, jakie spłynęły na równinach Tracyi i wzgórzach Macedonii podczas pierwszej wojny bałkańskiej, kiedy to sojusznicy szli zgodnie przeciw wspólnemu, odwiecznemu wrogowi, przeciw Turcyi.

Cóż się stało, że pokój tak niespodziewanie szybko doszedł do skutku?

Kiedyśmy pisali, że układy pokojowe toczyć się będą długo, to pisaliśmy to na tej podstawie, że w układach tych miano załatwić mnóstwo bardzo ważnych rzeczy, poza samym podziałem zdobyczy. I gdyby delegaci pokojowi byli chcieli te sprawy załatwić ostatecznie, to nie ma dwóch zdań, że rokowania byłyby się jeszcze ciągły przez kilka tygodni. Jednakże delegaci podzielili się tylko zdobyczą, zmusili Bułgaryę do wielkich ofiar, ale właśnie tego całego szeregu innych, bardzo ważnych spraw, nie tknęli. Oczywiście, wobec tego mógł pokój dojść do skutku i tak szybko zostać podpisany. Ale też właśnie dlatego traktat pokojowy, podpisany w Bukareszcie, nie ma znamion historycznego aktu, bo pokój bukareszteński jest, możnaby powiedzieć, połowiczny, nie gwarantuje bynajmniej trwałego pokoju na Bałkanie, a natomiast czyni prawdopodobnym wybuch drugiej wojny bałkańskiej w najbliższej przyszłości.

Jakie są złe strony bukareszteńskiego pokoju? Rozpatrzmy się szczegółowo.

Przedewszystkiem w traktacie pokojowym oznaczono tylko granice pomiędzy Bułgaryą z jednej, a Rumunią, Serbią i Grecyą z drugiej strony. Rumunia zabrała ze starej Bułgaryi 7000 km. kwadratowych ziem z przeszło półmilionową ludnością. Serbia zabrała jej ze zdobytej przez nią Macedonii lwią część, tak, że jej obecnie przybyło przeszło 40,000 km. kw. ziemi. Grecya zabrała Bułgaryi Salonikę, całą południową Macedonię aż do granicy serbskiej, a nadto niemal całe wybrzeże morza Egejskiego wraz z portem Kawallą, a który dla Bułgaryi przedstawiał olbrzymią wartość i za przyznaniem którego Bułgaryi oświadczyły się prawie wszystkie mocarstwa. W ten sposób Grecya, która tak w pierwszej jak i w drugiej wojnie bałkańskiej nie straciła razem tylu ludzi, ilu Bułgarya straciła w jednej bitwie, pod Czorlu, uzyskała przeszło 70 tysięcy km. kw. ziemi i 4 i pół miliona ludności. Bułgarya, która zdobyła Tracyę i Macedonię i chciała — do czego zresztą miała prawo — powiększyć swoje ziemie o przeszło 100,000 km. kw., straciła je na rzecz Serbii i Grecyi tak, że za wszystkie ofiary, poniesione w wojnie z Turcyą, pozostało jej tylko 33,000 km. kw., nie licząc Tracyi, którą obecnie na nowo zagarnęli Turcy i z której ruszyć się nie mają zamiaru.

Jak z tego widać, Bułgarya została **wprost pokrzywdzoną.** Otoczyli ją ze wszystkich stron zaciekli wrogowie, a każdy z nich uważał za stosowne obskubać ją jak najbardziej. Delegaci bułgarscy w Bukareszcie widzieli, że są w położeniu bez wyjścia i podpisali pokój, ale oświadczyli w ciągu rokowań, że nie uważają tego pokoju za ostateczny i że losy swoje oddają w ręce mocarstw. Wskutek tego **traktat bukareszteński przyjdzie pod rewizyę mocarstw,** której się domagają przedewszystkiem Austrya i Rosya. To było powodem, że wszystkich spraw w tym traktacie nie załatwiono, bo delegaci wiedzieli, że ostatnie słowo w tych sprawach powiedzą mocarstwa. W tem właśnie jednak tkwi pierwsza i bodaj czy nie najważniejsza zła strona bukareszteńskiego pokoju.. Ludy bałkańskie nie uwolniły się z pod opiekuństwa Europy, bo jej same pozostawiły ostatnie słowo swoich własnych spraw. A na tem opiekuństwie Europy wszystkie te ludy bałkańskie dobrze nie wyjdą. Przez upór i zaciekłość Greków i Serbów samodzielność ludów bałkańskich odwlokła się jeszcze w daleką przyszłość. Rumunia zaś, która bez jednego wystrzału, bez żadnej bitwy, poprostu z prawem rabusia obdarła Bułgaryę z porządnego szmatu ziemi, dążąc rzekomo do utworzenia równowagi na Bałkanie, do tego, aby jedno państwo bałkańskie zbytecznie nie przerastało drugiego, nie brała Bułgarów zbyt energicznie w obronę i pozwoliła ich skrzywdzić, a wyrość zanadto Grecyi i Serbii, co się sprzeciwia jej własnym zamiarom. Traktat bukareszteński równowagi na Bałkanie nie wytworzył.

Drugą złą stroną tego traktatu jest to, że zawarty został **nie na zasadzie sprawiedliwości i uczciwości, ale na zasadzie wściekłej nienawiści i zaciekłości Greków i Serbów.** Dzieło na takiej zasadzie oparte, nie może być trwałem. Bułgarscy delegaci zaznaczyli w traktacie wcale niedwuznacznie, że zostali do zawarcia tego pokoju zmuszeni pomimo, że czują całą jego niesprawiedliwość. W tem zaznaczeniu tkwi zapowiedź, że Bułgarzy jeszcze bardziej będą nienawidzieć Serbów i Greków, przedewszystkiem Greków, i że w najbliższej przyszłości zemszczą się na nich straszliwie. **Wojna pomiędzy Bułgaryą a Grecyą za lat kilka, jest poprostu nieuchronną.**

Trzecią złą stroną traktatu jest **sprawa Macedonii.** Macedonię zamieszkują w przeważnej części Bułgarzy. Wojna pomiędzy Bułgaryą a Turcyą prowadzona była głównie w tym celu, ażeby właśnie macedońskich Bułgarów uwolnić z pod tureckiego jarzma. Z pod Turka ich uwolniono, jednakże w traktacie bukareszteńskim Macedonia podzielona została w przeważnej częśc między Greków i Serbów, którzy znani z tego, że Bułgarów nienawidzą, będą ich chcieli teraz przerabiać, jedni na Serbów, drudzy na Greków. **Że zaś Bułgarzy macedońscy nie ugną karku tak łatwo, jak go zresztą nie uginali przed Turcyą, więc w Macedonii powtarzać się znowu będą powstania, czyli to samo, co było przedtem. Innemi słowy, właściwa sprawa bałkańska to**

jest właśnie sprawa Macedonii, nie została mimo dwóch wojen załatwioną, ale stanie się zarodkiem nowych niepokojów i nowych burz na Bałkanie, które umożliwią dalsze mieszanie się Europy w sprawy ludów bałkańskich. I Grecy i Serbowie nie zgodzili się nawet na to, ażeby tym Bułgarom macedońskim, którzy przechodzą pod ich panowanie przyznać wolność wyznania i języka. To dowód, że Serbowie i Grecy są jeszcze na pół barbarzyńcami i że w zupełności zawiedli nadzieje, jakie w nich cały cywilizowany świat pokładał.

To są złe strony traktatu. Dobrą stronę ma ten traktat tylko jedną, mianowicie, że w tym roku na Bałkanie nastanie nareszcie spokój i że państwa bałkańskie po 10 miesiącach wojen powrócą znowu do życia zwyczajnego, że nareszcie ustanie przelew krwi, od której czerwieniły się przez 10 miesięcy rzeki i potoki na całym prawie Bałkańskim półwyspie.

Właściwy pokój na Bałkanie i rozbrojenie państw nastąpi jednak dopiero po zrewidowaniu traktatu przez mocarstwa i po ostatecznem załatwieniu przez mocarstwa sprawy Adryanopola. Turcy oświadczają stanowczo, że Adryanopola nie wydadzą Bułgarom. Mocarstwa zaś, przynajmniej dotąd, domagały się stale, by Turcya Adryanopol i Tracyę Bułgaryi zwróciła. Czy mocarstwa przeprowadzą swoją wolę, to się dopiero pokaże. W każdym razie dzisiaj małe są widoki, ażeby Bułgarya Adryanopol odzyskała. Jej dawni sojusznicy odbić go nie pomogą, a czy Europa bez użycia siły zbrojnej potrafi wymusić oddanie go przez Turcyę, to jest rzecz przyszłości. Przecież Europa pociła się przez dwa miesiące, zanim król Mikołaj oddał Skutari. Turcya zaś to nie Czarnogóra i może się opierać mocarstwom nie przez dwa miesiące, ale przez całe lata. Słychać nawet, że Turcy chcą wpaść do Bułgaryi i zająć szmat ziemi w granicach starej Bułgaryi, ażeby w ten sposób zmusić Bułgarów do wyrzeczenia się Adryanopola na zawsze.

Rząd w sprawie wychodźtwa

Nareszcie doczekaliśmy się energicznego kroku ze strony rządu w sprawie emigracyi. W zeszłym tygodniu wydało namiestnictwo galicyjskie ostry okólnik do wszystkich starostów z wezwaniem do energicznego zajęcia się emigracyą, tak zamorską jak sezonową oraz do roztoczenia ścisłego nadzoru nad biurami podróży z agencyami towarzystw okrętowych.

O ile z jednej strony ten krok rządu powitać należy z uznaniem i zadowoleniem, o tyle z drugiej strony trudno się powstrzymać od cierpkich uwag na temat dotychczasowej działalności władz rządowych w sprawie emigracyi, jak również nie brak uzasadnionych obaw, czy ten energiczny krok rządu, obecnie napoczynany, nie zechce obrócić się przeciwko samej emigracyi zamiast przeciw jej nadużyciom i wyzyskiwaczom.

Przedewszystkiem smutny to objaw, że rząd dopiero t e r a z widzi się zmuszony zająć się sprawą tak wielką i doniosłą, jak emigracya. Trzeba było całych dziesiątek lat nadużyć o pomstę wołających ze strony biur i towarzystw okrętowych, trzeba było całego piekła mąk i katuszy wychodźców, aby nareszcie rząd przystąpił do zaopiekowania się sprawą wychodźtwa. A w dodatku czyni to rząd z pobudek samolubnych, z pobudek własnego interesu, bo się spostrzegł i przekonał, że emigracya przerzedza mu armię. Na 181 tysięcy popisowych w kraju naszym w roku bieżącym stanęło do popisu tylko 101 tysięcy a 80 tysięcy popisowych brakło, gdyż powyjeżdżali za zarobkiem bądź za morze, bądź ro różnych krajów Europy. To był więc powód, to pobudka, że minister wojny podniósł okrzyk zgrozy, a za nim poszły ostre okólniki ministerstwa spraw wewnętrznych i namiestnika. Gdyby zaś nie wzgląd na armię, to kto wie jak długo jeszcze patrzyłby rząd prawie obojętnie na to istne bagno przeróżnych łajdactw i rozbojów, dokonywanych na milionach emigrantów przez agencye okrętowe, przez biura podróży i ich hyeny. Że tak działo się dotąd, wiemy wszyscy aż nadto dobrze, a zresztą przyznaje to sam okólnik namiestnictwa, stwierdzając, że władze niedość energicznie zajmowały się dotąd ruchem wychodźczym.

Od ilu to już lat tłucze się po biurach ministeryalnych projekt ustawy o wychodźtwie, dotąd jednak ustawy nie ma, a jak wtajemniczeni mówią, nigdy jej nie będzie, bo interesowane strony, towarzystwa okrętowe, postarają się o to, aby jej nie było. Pod okiem władz i za ich przyzwoleniem odbywał się handel ludźmi wśród wyzysku, ograbiania, istnych tortur moralnych i fizycznych, uprawianych z całą drapieżnością hyen emigracyjnych na wychodźcach. Rząd patrzył przez palce, co więcej, pozwalał i dopomagał, że politycy posłowie sprzedawali żydom naszych ludzi, ciągnęli zyski z otrzymanych od rządu koncesyi na wywóz ludzi. Takie Goldlusty i inne smoki emigracyjne mniejsze i większe zdawały się drwić z wszelkich przepisów i ustaw, gdy chodziło o zdzierstwo i dręczenie wywożonych emigrantów. Ustawy i organa administracyjne lub policyjne, zdawały się występować nie w obronie krzywdzonych, napędzonych i wywożonych ludzi, ale w interesie koncesyonowanych handlarzy żywym towarem. Co działo się i dzieje się po dworcach kolejowych z naszymi wychodźcami, co na kolejach po przytuliskach i biurach emigracyjnych, a co w miastach portowych i na okrętach, ilu z nich pozostawiło swe kości w lasach Brazylii czy Kanady, tego żadne pióro opisać nie jest w stanie, a jednak rząd nic zgoła dotąd nie uczynił, by wziąć w obronę i opiekę tych białych niewolników, swych obywateli, wywożonych bez kontroli i bezkarnie do obcych krajów.

Co gorzej, usiłowania kraju, by przez powiatowe biura pośrednictwa pracy uchwycić w swe ręce fale emigracyjne, rząd zniweczył i sparaliżował, gdyż bez względu na te biura nadawał koncesye na wywóz ludzi i protegował hyeny emigracyjne, patrzał a nie widział ich szatańskiej wprost roboty, owszem nie brak przykładów, że wyraźnie ich nadużycia brał w obronę i otaczał płaszczem swej opieki. Nic zatem dziwnego, że wśród takich warunków, z winy samego rządu wytworzonych, emigracya przybrała potworne rozmiary, że stała się najzyskowniejszem rzemiosłem w rękach ludzi, z których większość dawno już gościć winna w ciemnych komnatach Wiśnicza.

Nie mniejszą winę ponosi same społeczeństwo, a osobliwie nasza reprezentacya parlamentarna, która całe dziesiątki lat spokojnie patrzyła i cierpiała ten niczem niedający się usprawiedliwić bezrząd w sprawe wychodźtwa. A już ohydą nazwać można ten fakt, że emigracya stała się źródłem dochodu dla niektórych polityków, a nawet stronnictw politycznych. Zamiast wystąpić z całą energią, zamiast dołożyć wszystkich swych sił i wpływów, aby zmusić rząd do zaopiekowania się niedolą wychodźców, niektórzy politycy, z ramienia i z woli ludu dzierżący

mandaty, nie wahali się umaczać rąk w brudnych wodach tego bagna, jakiem było u nas dotąd pośrednictwo w wywozie ludzi.

Czy obecny krok rządu, jak się zdaje energiczny, zdoła położyć kres nadużyciom? Czy będzie naprawdę wstępem do ujęcia wychodźtwa w ramy właściwe i roztoczenie nad niem potrzebnej opieki, niedaleka przyszłość pokaże.

Obawiamy się, by ta energia rządu nie zwróciła się przeciwko samej emigracyi, która przecież jest konieczna, a nawet pożądana, byle była rozumna, obawiamy się, by energia organów rządowych nie zwróciła się przeciw samym wychodźcom, zamiast przeciw nadużyciom na wychodźcach popełnionych. Doświadczenie bowiem poucza, że tu i owdzie próbowano roztoczyć opiekę nad wychodźcami ale taką, że utrudniono samą emigracyę bez względu na osoby emigrujące, a nadto nie szczędzono im różnych szykan i uciążliwości. Gdyby z podobną opieką i teraz rząd wystąpił, to naprawdę szkoda okólnika, szkoda tych nadziei, które społeczeństwo w akcyi rządu pokłada. Jeżeli rząd szczerze pragnie ująć w swe ręce i zaopiekować się emigracyą, to przedewszystkiem powinien poodbierać wszystkie koncesye emigracyjne, nadane osobom prywatnym, a natomiast utworzyć a raczej powierzyć pośrednictwo pracy i agendy biur podróży, instytucyom powiatowym czy krajowym, stojącym pod kontrolą i zarządem kraju. Tylko takie pośrednictwo pracy, tylko powiatowe, względnie krajowe biura podróży, wyposażone należycie, a oparte z jednej strony o kontrolę sejmu, a z drugiej strony, mające w organizacyach parafialnych swe organy pomocnicze, zdołają i mogą rzeczywiście ująć i pokierować emigracyą z pożytkiem dla ludu, społeczeństwa, kraju i państwa.

LISTY.

Woźniki, pow. Wadowice.

Woźniki, ubogą wioskę pod Wadowicami, nawiedziła onegdaj straszna powódź. Dnia 4 b. m. po południu, między godziną 2 a 3 nastąpiło oberwanie chmury. Potoki deszczu, spływające z nieba, podniosły w gwałtowny sposób stan wody na rzeczce Zygodówce, która wystąpiła z koryta i zalała zagrody i pola włościańskie. Okropny był widok, gdy wezbrane fale niespodzianie wdzierały się do domostw i obór. Krzyk przerażonych mieszkańców, z których najstarsi nie pamiętają podobnego wylewu, mieszał się z rykiem topiącego się bydła i przerażającym szumem fal. Straty straszne. Do kilkudziesięciu domów wdarła się woda, rujnując i niszcząc mienie biednej ludności. W domu Bałysowej, której mąż pracuje w Prusach, a ona sama była zajęta pracą w polu, utonęło dziecko w kołysce, a drugie starsze, śpiące na przypiecku, ledwo przywrócono do życia. Tor kolei Trzebinia-Skawce w jednem miejscu przerwany. Ruch pociągów na kilka godzin wstrzymano. Małe, z galicyjską oszczędnością budowane mostki kolejowe, nie mogły przepuścić ogromu, nagle wezbranej wody, co było powodem zniszczenia toru i sprawiło, że przy przestrzeni kolejowej położone pola zalała woda na obszarze kilkudziesięciu morgów. Woda stoi na polach, nie mając odpływu. Plony zniszczone doszczętnie. Ludności miejscowej grozi nędza. Powiadomione o wypadku Starostwo w Wadowicach z pewnością pospieszy powodzianom z pomocą.

Bujne, pow. Nowy Sącz.

Nasza mała górska wioska jest przedsiołkiem gminy Rożnowa, zamieszkałym przez bardzo ciemną i zacofaną ludność, dość wspomnieć że w całej wsi nikt gazety nie czyta, gdyż według ich zdania gazeta nie dla chłopa, że chłop najlepiej wyjdzie, gdy często odwiedza żydowską karczmę. To też dawniej jedynym portem dla całej naszej wioski była ta żydowska nora, ale z wejściem nowej ustawy propinacyjnej karczma została zniesioną, ale nie dlatego żeby jej ludność nie chciała tylko dlatego, że nie było tych warunków, jakich ustawa wymaga. Natomiast było dosyć takich, co mówili, że jak karczmy nie będzie, to się nie będzie ani gdzie zagrzać.

Ale teraz się jakoś wszyscy obejdą, a jest mniej bitek, skarg i obrazy Boskiej. Jedynem czytaniem w naszej wiosce to są polakożercze kalendarze Steinbrenera, które można spotykać w każdym domu. Dlatego młodzi wyrostki, postępowcy, jak i niektórzy młodzi gospodarze zwłaszcza, ci, co byli w Ameryce, widząc to złe, postanowili założyć czytelnię. Ale żeby starsza brać nie powiedziała, że mlokosy chcą rządzić gminą, zaprosiliśmy i starszych gospodarzy do naszej pracy. Powagi nasze przyjęły wiadomość o założeniu czytelni z największą niechęcią, a jeden nawet powiedział, że czytelnia jest nie potrzebna, boby było więcej rozpusty. Mimo tych wszystkich przeszkód została wniesiona prośba o czytelnię do koła T. S. L. w N. Sączu, na co otrzymaliśmy bardzo przychylną odpowiedź. Następnie przyjechał delegat T. S. L. i przywiózł czytelnię. Ale gdzież się udać, jak nie do głowy gminy, to jest do pana podwójciego, który jest wszystkiem w naszej wsi. Jakiż gorzki zawód spotkał owego działacza oświatowego, który przybył 25 km. drogi, aby pan naczelnik powiedział, że czytelni nie przyjmie, gdyż ona według jego zdania jest nie potrzebna i nie przyjął. Czytelnia jednak i tak została założona i mam nadzieję, że spełni swoje zadanie.

Nie mogę się wydziwić, że nasz pan naczelnik nie chciał przyjąć czytelni. Gdyby się zjawił jaki agent z obrazami, lub z maszynami, albo jaki wróżbita, co umie uzdrawiać i krowom mleko sprowadzać albo wreszcie cygani, toby ich nie tylko pan wójt, ale i cała gmina była przyjęła z otwartemi rękami, jak to już u nas nie raz było. Ale że to przyjechał człowiek, co się poświęca dla dobra ludu, to został tak przyjęty jak misyonarze w dzikiej Afryce.

Teraz składam gorące podziękowanie I kołu T. S. L. jak i owemu działaczowi oświatowemu, którego tu nazwiska nie umiem wymienić. Dalej składam podziękowanie za poparcie p. p. Leonowi Jędrzejkowi, M. Witkowskiemu, A. Gustakowi, J. Zieleńskiemu, A. Or-

łowi i W. Woźniakowi. Serdeczne „Bóg zapłać" wam wszystkim składam.

Przyjaciel Czytelni.

Francya, Marsylia, 23 10/V 1913.

Miłą jest każda chwilka wśród swoich na obczyźnie przebyta, ale szczególniej miła, gdy łączy nas miłość wzajemna i wyższa jakaś myśl przewodnia. Taką chwilę miała garstka nas tu w Marsylii Polaków zgromadzona, z okazyi imienin weterana z roku 1863, pełnego zasług na polu walki o wolność narodową, dra Stanisława Łady Noskowskiego.

W końcu jeden z rodaków zadeklamował piękny wiersz p. t. „Weteran", i zaczęła się miła, choć krótka pogadanka, po której wszyscy, na duchu ożywieni, wesoło do domów się rozeszli.

Należy pragnąć, by wszędzie, gdzie nas los rzuci, szukać takich miejsc i okoliczności, by się razem łączyć i spojnić i jedność religijną i narodową podtrzymywać.

Czytelnik z obczyzny.

Czermin, p. Mielce, 10 8 1913.

Czytając w „Prawdzie" listy z różnych powiatów. postanowiłem Szanownej Redakcyi napisać nieco i o naszym powiecie. Jak wiadomo, z powiatu mieleckiego wybranym został na posła p. Andrzej Kędzior, człowiek życzliwy i zasłużony dla ludu. Szkoda tylko i to wielka, że stoi pod chorągwią p. Stapińskiego, bo lud nie mając przekonania do prezesa ludowców, nie ma i nie może mieć pełnego zaufania do tych wszystkich, którzy przyznają się do jego znaku. Cieszy nas jednak to, że p. Kędzior na zgromadzeniach przedwyborczych potępił walkę Stapińskiego z duchowieństwem. Jest to dla nas pewną rękojmią na przyszłość, że p. Kędzior mężnie stawi czoło niecnym planom i robotom p. Stapińskiego, mającym na celu podkopywania wiary i powagi duchowieństwa. Czcimy i poważamy p. Kędziora, ale z bólem serca musielibyśmy przy następnych wyborach odwrócić się od niego, jeżeli mimo obietnic przez palce patrzeć będzie i nadal na takiego szkodnika sprawy chłopskiej, jakim jest p. Stapiński.

Cennymi są dla nas kanały i melioracye gruntowe, ale cenniejszymi od tego, wiara nasza święta i cześć dla duchowieństwa, a tego my chłopi poniewierać sobie dłużej za żadną cenę nie pozwolimy.

Chłop.

Szczucin, 10 8 1913.

Szczucin odmieniony. Kto przejeżdżał kiedyś przez to nadwiślańskie miasteczko, to mógł z jego wyglądu wnosić, że tam rządzi burmistrz katolik — a nie żyd. Gdy jednak zabrakło nieodżałowanego burmistrza ś. p. Dr. Rudnickiego, który po ojcowsku kierował wszystkiemi sprawami tego miasteczka, wziął się do rządów wiceburmistrz Podolski i ten odrazu zbratał się ze żydami tamtejszymi i przy ich pomocy paskudzi miasteczko i chce go uczynić niechlujnem, żydowskiem, zdeorganizowanem. Ma czułe serce dla żydów i pozwala im stawiać drewniane „kuce" na rynku tuż przy kościele, pożycza bankrutującym szynkarzom pieniędzy z kasy gminnej, chce ich polecać władzom, aby otrzymali nowe koncesye na szynki i noce pijackie i t. p. a czyni to bez wiedzy i zezwolenia Rady gminnej. Udaremnił wybór nowego burmistrza, bo Rada gminna wybrała innego, a nie jego; nie podaje do wiadomości Rady zleceń starostwa i chełpliwie mówi, że tak długo będzie rządził, jak długo mu się będzie podobało. Panie Podolski! puknij się pan w pałę i daj spokój takim rządom; pan dobrze możesz urzędować w swojej karczmie, ale nie w gminie; korzystniej myć kieliszki, niż przybić pieczęć w niewłaściwem miejscu; pan umiesz obrabiać wieprze, ale nie sprawy i referata gminne; pan biłeś się za wolność ojczyzny a teraz krępujesz ją wspólnie z jej wrogami, żydami; panu się chce burmistrzować chyba po to, ażeby za rządów twoich żydzi wywiesili na rynku „kudłatą czapę", jako znak swych rządów; pan udajesz gorliwego katolika a nawet baldachim nosisz a w szynku twoim „młode pijaki" przez całe nabożeństwa wysiadują; kłaniasz się i schlebiasz księżom a przeciw nim podjudzałeś i z twoimi... kandydata chrześcijańsko-ludowego zwalczałeś. Panie Podolski! nie rządź w kasie gminnej jak szara gęś, bo cię za takie rządy, mogą ubrać w szary „ancug". Precz z takimi rządami!

Czytelnik.

Z gospodarstwa.

Słomę, przeznaczoną na paszę dla bydła dobrze jest na kilka dni przed użyciem skropić słoną wodą w niewielkiej ilości, co przynieść może następujące korzyści:

1) słoma przyrządzona w ten sposób będzie wolna od wielu zanieczyszczeń i robactwa.

2) słoma taka kruszeje i łżej ją rżnąć na sieczkę.

3) słoma ozima, na ogół gorsza od jarej, bywa w tym wypadku o wiele chętniej jedzoną przez bydło.

4) powiększa apetyt i trawienie.

Cebula jest bardzo pożytecznem i zdrowem pożywieniem dla kur a przedewszystkiem dla młodych, działa bowiem nietylko dyetycznie, ale pobudza także energię trawienia. Surową cebulę należy siekać drobno, zmieszać z mąką i trzy razy na tydzień dawać kurom a szczególnie kurczętom do woli.

Komary utrudniają nieraz robotę, szczególnie na nizinach, w polu lub na łąkach, niepokojąc ludzi i zwierzęta, z powodu czego robota nie może postępować nieraz normalnym torem. Dobrym środkiem przeciw [illegible] bolesnym ukąszeniom tych komarów ma być, dawno już używany w tym celu w niektórych okolicach, olejek anyżowy, którym należy potrzeć odkryte części ciała czy to papierem lub płótnem, zaprawionym kroplą tego olejku.

Kretowiska wogóle nie szkodzą łące, przeciwnie, ułatwiają dostęp powietrza i ciepła do gruntu, należy jednak kopce, świeżo usypane przez krety, starannie rozrzucać po łące, zanim porosną trawą i stwardnieją. Usuwanie zastarzałych kretowisk i kępin, wydeptanych przez bydło, wymaga więcej pracy. Należy to wykonać wczesną wiosną, zaraz po odmarznięciu gruntu. Każdą kępę rozcina się ostrą łopatą na darni, rozrzuca się po łące, darń zaś udeptuje się nogami na tem samem miejscu. Czasem daje się usunąć kępy przez ubijanie ich

taganem (babą, klocem drzewa) i zrównanie z powierzchnią łąki.

Suszenie owoców. Jabłka, przeznaczone do suszenia, trzeba obrać z łupiny i środki (gniazda) wyrzucić, gdyż te nie dają się dobrze ugotować i są niestrawne. Średniej wielkości i drobnych jabłek nie kraje się, duże zaś trzeba pokrajać w krążki i wtedy gniazda wyrzucić. Słodkie jabłka stają się po wysuszeniu gębczaste i nie rozgotowują się dobrze. Bardzo kwaśne, podobnie jak i słodkie, nie nadają się do suszenia; najlepsze są takie, w których kwas i cukier znajdują się w odpowiednim stosunku.

Gruszki można suszyć bez obierania i bez wyrzucania ośrodków, ponieważ są one miękkie, a łupina po ugotowaniu delikatna i smaczna. Słodkie i soczyste, lecz nie w takim stopniu, jak inne gatunki, posiadające obok słodyczy nieco cierpkiego smaku. Gatunki twarde powinny się dobrze odleżeć przed suszeniem.

Śliwki, zanim zostaną wzięte do suszenia, powinny zupełnie dojrzeć na drzewie; zyskujemy na tem to, że wszystkie przez owady uszkodzone owoce opadają z drzewa, a do suszenia pozostają na niem tylko zdrowe. Śliwki, wiśnie i gruszki układa się w lasach w kierunku ukośnym, z szypułką zwróconą do góry. Wogóle wszystkie owoce ziarnkowe i pestkowe, krajane i całkowite, nie powinny być na lasach zsypywane na kupę, ale układane obok siebie.

Owoce pestkowe suszą się z początku w łagodnem cieple, dopóki blizny po szypułkach nie przyschną i nie ma już powodu obawiać się wypływania soku; wtedy dopiero następuje silniejsze ogrzewanie. Z owoców pestkowych, na pół ususzonych, można łatwo pestki wycisnąć i wtedy otrzymujemy bardzo cenny produkt.

Po ususzeniu trzeba owoc pozostawić jeszcze jakiś czas na powietrzu w miejscu suchem. Chcąc aby owoc krajany zachował jasną barwę, nie trzeba go długo trzymać po pokrajaniu, ale natychmiast ułożyć na poprzednio ogrzanej suszarni. Zbytecznie wysuszony owoc staje się twardym i niedobrze się rozgotywa; szczególnie zważać należy, aby się owoc nie przepalił i nie nabrał gorzkawego smaku. Przy nadto gwałtownem suszeniu, owoc znajdujący się w pobliżu źródła ciepła, t. j. paleniska suszarni, pokrywa się pęcherzykami i staje się nieprzydatnym do użycia. Dobrze ususzony owoc, po ściśnięciu go w ręku, nie powinien wydać ani kropli wilgoci, co jest najpewniejszym dowodem, że suszenie się udało.

Suszony owoc nie powinien być nigdy pakowany do beczek lub skrzyń, dopóki jeszcze jest ciepły. Owoc, pakowany do szczelnie zamkniętych naczyń nie potrzebuje być tak mocno suszonym, jak wtedy, kiedy ma być przechowany w otwartym miejscu. Suszone owoce, pochodzące z Francyi, jak n. p. śliwki i gruszki, zawierają zawsze ósmą część wilgoci swojej wagi. Jeśliby na suszonych owocach okazała się pleśń, należy je natychmiast dosuszyć w silnym cieple. Przechowane w przewiewnem miejscu, w skrzyniach z podziurawionem wiekiem lub zawieszone w workach, suszone owoce utrzymują się w zupełnie dobrym stanie przez kilka lat i właściciel sadu, niewiedzący co robić z owocem w razie obfitego urodzaju, może zapomocą suszenia otrzymać trwały towar handlowy.

Hodowla kóz a śmiertelność dzieci. Statystyka wykazuje, że między wszystkiemi państwami kulturalnemi najwięcej śmiertelność nowo narodzonych dzieci objawia się w Rosyi, Austryi i Niemczech, a w Niemczech tylko $^1/_3$ wszystkich niemowląt otrzymuje pokarm naturalny, t. j. mleko matki. Przy badaniu przyczyn tej tak wielkiej śmiertelności zrobiono to ciekawe spostrzeżenie, że hodowla kóz pozostaje w pewnym stosunku z tym objawem. Dr. Grassel w broszurce swej o socyalnych przyczynach śmiertelności dzieci w Bawaryi zwraca uwagę na wspomnianą okoliczność. Stwierdzono, że mleko kozy jest najzdrowszym pokarmem dla dzieci i może zastąpić pokarm matki.

Przy żywieniu koni roboczych można używać ziemniaków płukanych i gotowanych. Koń zależnie od wielkości może dostać 15—20 kg. ziemniaków, a nadto zaleca się częste mycie i bielenie żłobów.

Przy tym systemie żywienia można koniom ziarna nie dawać wcale, niezbędny jest jednak dodatek 3—4 kg. siana.

Perz w roli wygubić można zupełnie, orząc płasko, nie w zagony i równo głęboko 30—35 cm. Perz ginie przez płytkie podoranie i następne bronowanie. Perz ginie w zasiewach gęstych tatarki, gorczycy, konopi i gęstych mięszankach pastewnych jak wyka, groch i bobik.

Zabezpieczenie worków od zniszczenia. Chcąc, żeby worki miały większą wartość, trzeba zamoczyć je w odwarze kory dębowej. Na 1 kilogram kory bierze się 14 litrów wody wrzącej; ilość ta jest dostateczna na 30 łokci płótna, zatem na 30 worków. Po upływie 24 godzin wyjmuje się płótno, płucze w czystej wodzie i suszy. Garbnik, znajdujący się w korze dębowej, nasyca włókno lnu lub konopi, zabezpiecza od zgnilizny i nadaje mu większą trwałość.

Naczynia mleczarskie najlepiej jest płukać gorącą wodą, do której na 1 garniec dodaje się 4 łyżki stołowe boraksu. Płyn taki jest doskonałym środkiem dezynfekcyjnym, zabijającym bakterye, a przytem nieszkodliwym ani dla mleka, ani dla konwi.

Popiół drzewny jako dodatek do wyługowanego siana. Skarmianie siana, z którego długo trwające deszcze wyługowały sole mineralne, połączone jest z pewnym niebezpieczeństwem. Siano takie, które w porównaniu z sianem, zebranem dobrze, zawiera mniej potasu, wapna i kwasu fosforowego, wpływa u młodych zwierząt ujemnie na rozwój, u krów powoduje wychudzenie, względnie wywołać może porzucenie, zwłaszcza w tym okresie, kiedy następuje tworzenie się kośćca u płodu. Niebezpieczeństwa te dadzą się usunąć według Bielera bardzo łatwo i tanim kosztem przez dodatek małych

ilości popiołu drzewnego. Odbywa się to w ten sposób, że mniej więcej łyżkę stołową popiołu miesza się z 1 kg. soli bydlęcej i tym rozczynem kropi się siano.

Maciora i młode. Często zdarza się, że maciora przypadkowym sposobem lub z powodu niedbałości przygniata młode lub niebezpiecznie kaleczy. Dzieje się to zawsze mimowolnie. Dla zapobieżenia temu nie należy dawać maciorom zbyt wysokiej podściółki, w którą zagrzebują się prosięta i wystawiają się na niebezpieczeństwo zgniecenia. Nie trzeba także podścielać słomy długiej lub targanej, albowiem prosięta mogą się w niej zaplątać i udusić. Najlepszą jest słoma pocięta lub też słoma słoma potargana z młocarni. Trzeba się bardzo starać o to, żeby żadne prosię nie zostało zgniecione, choćby dlatego tylko, żeby maciora nie miała powodu do pożarcia swego prosięcia. Gdy maciora poźre zabite prosię,, choćby tylko dla usunięcia go z drogi, to budzi się w niej apetyt na inne. Dla zapobieżenia przypadkom zgniecenia dobrze jest w około chlewu w odległości 1 stopy od ścian i na wysokość 7 do 8 cali przymocować drążki, po za które mogą młode włazić, gdy nie są zajęte ssaniem.

Ceny targowe wiedeńskie.

Płacono 4 sierpnia 1913 za woły galic., K. 96—116 za 100 kg. żywej wagi.

Płacono 5 sierpnia 1913 za mięsne wieprze galic., K. 116—144 za 100 kg. żywej wagi.

Targ wiedeński jest obecnie korzystniejszym niż targ praski.

W Krakowie płacono 1 sierpnia za 100 kg. żywej wagi: Buhaje K. 57—96. Woły K. 68—107, Krowy K. 55—80.

W Lwowie płacono 1 sierpnia za 100 kg. żywej wagi: Buhaje K. 74—84. Woły K. 74—100. Krowy K. 54—80, nierogaciznę płacono K. 110—126, cielęta K. 84—112.

Nasi skrzydlaci przyjaciele.

Niedawno wydało wielickie Towarzystwo sadowniczo- ogrodnicze odezwę do obywateli powiatu, która jednak ze względu na cel doniosły zająć powinna żywo całe społeczeństwo naszego kraju, bo dotyczy ważnej sprawy: ochrony i otoczenia opieką pożytecznych ptaków, tych niezrównanych, a tak pilnych współpracowników naszych w gospodarstwie rolnem, a przedewszystkiem w sadownictwie.

Że sadownictwo znajduje się u nas do dziś jeszcze na bardzo nizkim stopniu rozwoju, dowodzić nie potrzeba.

W ostatnich dopiero kilkunastu latach znać objawy pewnego zainteresowania się w kraju tą ważną gałęzią gospodarstwa. Uczyniło to zaledwie kilka Rad powiatowych i zorganizowane w tym czasie, Towarzystwa sadowniczo-ogrodnicze. Wszystko to jednak, co do tej chwili zdziałano w tej sprawie — jest kroplą w morzu. Akcya cała posuwa się żółwim krokiem i jeśli tak dalej pójdzie, to jeszcze ani za 100 lat nie doprowadzimy sadownictwa naszego do tego stopnia rozkwitu, jakim chlubią się już dziś inne kraje. Uregulowanie działalności tego przedsiębiorstwa i tym sposobem spowodować wielki jego rozwój, słowem przez pracę i stosowne wkłady wznieść kulturę drzew i krzewów owocowych już w najbliższym czasie na wyżynę godną gleby kraju naszego — powinno być zadaniem społeczeństwa, a jest obowiązkiem krajowych Władz autonomicznych i c. k. Rządu.

Lecz praca w tym kierunku, choćby nawet z gorliwem współdziałaniem wszystkich tych czynników przez nas wymienionych, z całą energią podjęta, nie zdoła wydać pomyślnych wyników, jeżeli równocześnie z rozwojem sadownictwa nie przedsięweźmiemy niezawodnych środków ograniczenia nadmiernego rozmnażania się szkodliwych owadów, tej istnej plagi grasującej dziś

Zakładać przy wszystkich Radach powiatowych co najrychlej szkółki drzew owocowych, a kierownictwo ich powierzać energicznym i ukwalifikowanym ogrodnikom, sprzedawać z takich zakładów tanio i do naszego klimatu zastosowane odmiany, nakłaniać Szkołę do wspólnej pracy, organizować Towarzystwa sadownicze, obsadzać drogi publiczne drzewami owocowemi, czyli, wyraźniej mówiąc, przestrzegać wykonywania rzetelnego odnośnej ustawy, która dotychczas jest tylko na papierze, słać między lud instruktorów z pouczeniem z odczytach o zakładaniu i pielęgnowaniu sadów, o ren- w tej odrobinie sadów, jaką już posiadamy, a niszczącej corocznie większą połowę zysków naszej ciężkiej pracy.

Szkodników tych z niesłychaną i prawdziwie zastraszającą zdolnością rozmnażania się, z nienasyconą żarłocznością, przez własne niedbalstwo mamy całe legiony!

Są to różnego rodzaju mszyce, wszy roślinne, muchy, komary, motyle dzienne i nocne, chrząszcze, osy i wiele innych. Część z tych, jako doskonale wykształcone owady, niszczy drzewo, objada liście, żywi się owocami i sokami kory — przeważna zaś ilość w postaci przejściowej t. j. ich liszek niszczy korzenie, drzewo, jego miazgę, gałęzie, młode pędy, pączki kwiatowe, owoce i liście. Pracą i środkami, które nam nauka zaleca, można osiągnąć w tępieniu wymienionych szkodników znaczne wyniki i zmniejszyć rozmiary klęski, do zupełnego jednak wytępienia dotychczasowa wiedza i ręka ludzka, są za słabe. — Do walki z takim przeciwnikiem potrzeba nam wiernych sprzymierzeńców, których przymioty i siła, gdy się o nią postaramy, zapewni nam, jeżeli nie zupełne zwycięstwo, to przynajmniej znaczną przewagę nad wrogiem. Tymi dzielnymi sprzymierzeńcami, wiernymi przyjaciółmi i prawdziwymi dobrodziejami człowieka są wszystkie pożyteczne ptaki. Do nich należą: sikory (bogatka, modra błotniczka, czubatka, sosnówka, ogonatka i wąsatka) — kowaliki — pełzacze — pomurniki — dzięcioły (wielki pstry, średni, mały czyli dzieciołek, czarny czyli żołna i żołna zielona) — drozdy, kosy — opoczniki — płochacze — pokrzywki (słowik rdzawy i szary, raszka, sinogarliczka) — rudoogonki (kopciuszek, pleszka) — gajówki (ogrodowa, piegża, czarnogłówka, szara, rybieoko) — trzciniczki — mucharki — strzyżyki (mysikróliki) — świergotki — pliszki (biała, siwa, żółta) — jaskółki — muchołówki — króliki — łuszczaki (pestkogryz, jer, zięba, dzwoniec, makolągwa, czeczotka, czyż, szczygieł, kulczyk, gil) — krzywodziuby (krzywonosy) — pośnierki — skowronki, dzierlatki — (pośmieciuchy)

— szpaki — kawki — wilgi — krzykacze (kozodój, jerzyk, dudek, krasnowronka czyli kraska) — łażące (kukułka krętogłów) wszystkie sowy (z wyjątkiem puchacza) wreszcie sokoły: pustułka wieżowa, pustułeczka i kobczyk. Głównem pożywieniem wymienionych ptaków są owady, ich liszki i jajka. O ilości zjedzonego przez nie robactwa prawie że pojęcia mieć nie możemy.

Wszystkie w tym celu przedsiębrane studya przez badaczy przyrody, dają nam cyfrę przypuszczalnie dosyć wysoką, a jednak według naszych doświadczeń stanowczo za nizką. Gdyby nasze sady, pola i lasy nie miały tej tak małej obecnie — niestety! — garstki skrzydlatych obrońców, to wielkie szkody dziś przez robactwo wyrządzane zamieniłyby się w stałe klęski ogólne i nie do pokonania. Jako dowód, że twierdzenie nasze opiera się na pewnych podstawach, dla lepszego udokumentowania pożyteczności naszych przyjaciół skreślimy kilka krótkich opisów nieustannego, wprost wiecznego głodu niektórych ptaków. Znane sikorki, te tak żywe i wciąż ruchliwe ptaszki, przez cały rok od świtu do zmroku przelatujące z drzewa na drzewo, z gałązki na gałązkę, łażące doskonale po pniach ze zwinnością najlepszych gimnastyków odznaczają się prócz tego przymiotu także wielką płodnością, bo jedna para sikor w czasie dwurazowego lęgu daje człowiekowi na jego prawie wyłączny pożytek 14 do 18 ptaków. Czy sądzicie, że ta nadzwyczajna ruchliwość, to wieczne oglądanie gałązek, ta płodność jest dla nas bez znaczenia i korzyści? Dość powiedzieć, że każdy ruch sikory, każde dziubnięcie w pień, pączek, lub gałązkę pozbawia życia przynajmniej jednego ze srogich naszych nieprzyjaciół. Para sikor wraz z swem potomstwem dokładniej oczyści sad lub las ze szkodników, których umie wynaleźć z najniedostępniejszych ich kryjówek, więcej zdziałać potrafi niż cały i to wielki zastęp drogich robotników. Jedna sikora prócz schwytanych żywych owadów i gąsienic skonsumuje jeszcze rocznie przeszło 1.000.000 jajek, z których wylęgłoby się tyleż liszek pustoszących owoce naszej pracy. To dopiero jedna sikora — a cała jej rodzina?

A dzięcioły kujące przez cały rok w zmurszałe drzewa, w gałęzie, przez robaki niszczone, odłupujące dużymi kawałkami obumarłą korę, by dosięgnąć milionów schronionych pod nią liszek i sprawić im śmierć za krzywdę drzewom, a więc i nam wyrządzaną? Pełzacze, kowaliki, które w ten sam mniej więcej sposób pracują jak dzięcioły — nie małą również przynoszą ludziom korzyść.

W krzakach, żywopłotach, w szczelinach i dziurach drzew, pilnym i niezmordowanym robotnikiem jest strzyżyk także mysikrólikiem zwany. A nasze najmilsze śpiewaki słowiki, pobożne skowronki, skromne gajówki, rudoogonki, dalej powabne pliszki, zwinne jaskółki, jerzyki, muchołówki — ileż nam one przynoszą korzyści! Całe masy szkodliwych robaków, chrząszczyków, much nawet komarów giną w ich muzykalnych gardziołkach!

Strojny dudek, zacięty wróg gasiennic i chrząszczy — bojaźliwa kukułka, zjadająca za przysmak najbrzydsze i kosmate gąsienice, których inny ptak nie ruszyłby nawet. A szpaki?

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś Niedziela 17 sierpnia — Julianny męcz.
Poniedziałek 18 — Agapita
Wtorek 19 — Jacka w.
Środa 20 — Bernarda op.
Czwartek 21 — Joanny Tr.
Piątek 22 — Tymoteusza
Sobota 23 — Filipa B.

Dziś wschód słońca o godz. 4-tej min. 46, zachód o 7·21, długość dnia 14 godzin 19 minut; zmiany księżyca w tym tygodniu nie ma.

Wyprzedaż książeczek do nabożeństwa. Mamy na składzie resztki książek do nabożeństwa, któreśmy wydali własnym nakładem: „Ołtarzyka Rzymsko-katolickiego“ w cenie 4 do 7 K; „Anioła Stróża“ w cenie 5 do 6·30 K. Książki te są w bardzo pięknych i kosztownych oprawach. Wszystkie te książki oddamy dziś za połowę ceny. Kto tedy chciałby mieć piękną książkę do nabożeństwa a tanią, niech korzysta ze sposobności i zamówi sobie jednę z wyżej wymienionych książek. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Korzystajcie ze sposobności, którzy książeczki do nabożeństwa potrzebujecie.

Pożyteczna broszurka. Polskie Tow. Emigracyjne w Krakowie rozesłało już przeszło 14,000 swej ostatniej broszurki ze wskazówkami dla wychodźców p. t. „Co to jest P. T. E. i dlaczego je popierać należy?“ Do broszurki tej dołączane bywa ostatnie wydanie rozkładów jazdy okrętów i cennika wszystkich głównych kompanii okrętowych, co wielu wychodźcom ułatwia rozważenie, którędy i kiedy najlepiej im wypada jechać, względnie którędy podróż najtaniej kosztuje. O bezpłatne nadesłanie tej broszurki można jeszcze zgłaszać się pod adresem Pol. Tow. Emigracyjnego w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23.

Smocza jama pod Wawelem. W południowej części Wawelu, od strony Wisły, popod dawnym szpitalem wojskowym, przebudowującym się na Muzeum Narodowe, znajduje się po dziś dzień wielki otwór, prowadzący do znajdującego się w skale lochu, zwanego Smoczą jamą. Wydrążenie to powstać musiało wskutek działania sił podziemnych. Cała Smocza jama, jak zbadano, ma 150 metrów długości, ciągnie się w kształcie wielkiego korytarza zgiętego w podkowę. W niektórych miejscach rozszerza się ten korytarz, a nawet posiada jakby wielką salę, mającą wierzch sklepiony, składający się prawie z samych odcinków kół wklęsłych. W ostatnich tygodniach zbadano dokładnie Smoczą jamę i umieszczono tymczasowe schody, tak zwane sztagi, po których można zejść do tajemniczego wnętrza. Badania te przeprowadzono celem przekonania się, w jakim stanie znajduje się Smocza jama, i przesłania wydziałowi krajowemu wniosków, co do przeprowadzenia konserwacyi, względnie otwarcia tej jamy dla publiczności. Wedle wyników tych badań, jaskinia posiada różne spadki, a wysokość jej sięga niekiedy od 3 do 8 metrów, zakończona zaś jest dawną stu-

dnią, wykutą w skale, a sięgającą swoją głębokością niżej zwierciadła Wisły. Studni tej używali jeszcze żołnierze austryaccy, a po wyprowadzeniu się wojska z Wawela, studnię zasypano. Niedaleko studni, na dnie Smoczej jamy, które jest łagodnie pochylone, leżą wielkie, z góry oberwane bryły. Poza temi bryłami loch stromo się obniża ku drugiemu, nizkiemu otworowi, który prowadzi do trzeciej komory, tak nizkiej, że miejscami trzeba się pochyło trzymać. Stąd wązki korytarz prowadzi do studni, która ma komunikacyę wprost do góry za pośrednictwem pompy. Różne są podania i klechty o pochodzeniu tej jamy i jej dziejach. Dziwny też urok bije z tych podań o Krakusie, co zabił smoka, o szewcu Skubie, który swoim pomysłem uwolnił Krakusowy gród od zagłady smoczej, lecz chociaż uczeni badacze podaniom nie odbierają tej wiary, jednak wnioskują ze znalezionych przedmiotów, że Smocza jama w XV lub XVI wieku, a nawet wcześniej, była zwykłą gospodą, w której schodzili się rycerze i możni panowie na miód lub piwną polewkę. Wejście do tej gospody, obecnie zamurowane, znajdowało się od strony Rybaków u stóp Wawelu. A że wnętrze Smoczej jamy było gospodą, świadczy o tem ta okoliczność, że w salach podziemnych znajduje się jeszcze obramowanie drzwiowe ostrołukowe, gotyckie, ładnie wyrobione. Teraz wejście do Smoczej jamy jest otoczone parkanem drewnianym i zamknięte dla publiczności. Gorącem życzeniem Krakowian byłoby, żeby wydział krajowy polecił odnowić, a choćby wybudować schody do wnętrza tej naszej jaskini, która pamiętną jest także z czasów konfederatów barskich, kiedy to konfederaci z dzielnym swym dowódcą Choisi, przez Smoczą jamę wpadli na zamek i opanowali go, wypierając nieprzyjaciela.

Stow. Gospodnio Szynkarskie na powiat Kraków odbyło dnia 31 lipca 1913 w sali Rady powiatowej zebranie, na którem wybrani zostali do zarządu: Prezesem Stowarzyszenia Władysław Bogacki z Balic, Zastępcą Prezesa Franciszek Ptak z Bieńczyc. Do wydziału weszli p. Staszyszyn z Mogiły, p. Zmuda restaurator z Kaszowa, Landesdorfer z Prądnika Czerwonego, Fass z Węgrzyc, zastępcami wydziałowych obrani zostali p. Czuber z Zabierzowa, Marczyński z Prądnika Czerwonego. Do komisyi kontrolującej weszli Młodzianowski z Bronowic Małych, Zięba z Branic, Haubenstok z Kocmyszowa.

Rozpuszczenie rezerwistów na południu. „Militärische Rundschau" donosi, że w najbliższych dniach rezerwiści powołani w obrębie Bośni, Hercogowiny i Dalmacyi w większej liczbie zostaną rozpuszczeni.

Szarańcza. „Prikarpatskaja Ruś" donosi, że dnia 7. b. m. przez Strutyń Górny i Dolny pow. doliniańskiego, przeleciała w znacznej ilości szarańcza w kierunku ze wschodu na południe, lecąc przez wieś przeszło kwadrans na wysokości około 4 metrów nad ziemią.

IV-ta klasa na kolejach austryackich. Stanisławowska dyrekcya kolejowa otrzymała z ministerstwa kolei kolei polecenie przedłożenia swej opinii w sprawie wprowadzenia na austryackich kolejach IV-tej klasy, na wzór pruski. Jak się dowiaduje „Gazeta Wieczorna", odpowiedź dyrekcyi kolejowej będzie korzystną dla tej reformy.

Zjazd katolicki w Lublanie. Dnia 23 b. m. rozpoczyna się w Lublanie zjazd katolickich Słowian. Najbardziej uroczystym momentem zjazdu będzie msza św. na Placu kongresowym, tak zwanym z powodu historycznego zjazdu trzech monarchów: Austryi, Rosyi i Prus po kongresie wiedeńskim. Mszę św. odprawi prymas Chorwacyi, ks. arcybiskup Bauer, z asystencyą wszystkich południowo-słowiańskich biskupów. Po nabożeństwie pochód przez miasto w strojach ludowych i narodowych, z muzykami i sztandarami. Komitet zjazdu uprasza polskich uczestników o rychłe zgłoszenia udziału.

Emigracya żydowska. „Kuryer Warsz." donosi, że z zagłębia dąbrowskiego wyjechało w zeszłym miesiącu za ocean przeszło 100 rodzin żydowskich. Większa część tych wychodźców wyruszyła do Argentyny, część zaś do Brazylii.

Grady na Pododu. Z powiatów bałckiego i łatyczowskiego donoszą o znacznych szkodach, jakie poczyniły ostatnie burze gradowe. Grad wybił w powiecie bałckim około 550 dzies. zasiewów, w łatyczowskim około 1400 dziesięcin.

Cesarz Wilhelm o pokoju. W niedzielę był cesarz Wilhelm przyjmowany w Rostock i Lubece. Na powitanie dygnitarzy miejscowych wygłosił cesarz mowy, w których akcentował konieczność utrzymania pokoju. Mowę w Lubece zakończył słowem: „Ja ochraniam kupca. Jego wróg jest moim wrogiem".

Za złotem. „Sibirskaja Żiźń" donosi, że wkrótce zamierzone jest zbadanie pokładów złota i miedzi w pobliżu Zajsonu, gdzie urządzone będzie laboratoryum. Na oznaczone miejsce z Omska udało się trzech inżynierów, 20 studentów i 15 techników. Zabrano przytem z kopalni uralskich 60 specyalnych robotników. Na czele ekspedycyi stoją prof. Czeczott, prof. Dering, prof. Gudanow i prof. Podkopajew. Na ekspedycyę wyznaczyło towarzystwo 800 tysięcy rb. Całkowite urządzenie nowych kopalń będzie kosztowało kilka milionów rubli.

Zgon kapłana polskiego. „Gaz. Warsz." donosi: W South Bend, Ind., zmarł jeden z najpoważniejszych polskich kapłanów, ks. Walenty Czyżewski, proboszcz parafii św. Jadwigi. W pogrzebie wzięło udział 75,000 ludzi, 2 biskupów i 75 księży.

Żonaci żyją dłużej. Najnowsza statystyka nowojorskiego urzędu zdrowotnego stanowi nowy dowód, że mężczyźni żonaci dłużej żyją od nieżonatych. Według tej statystyki w wieku od 30 do 39 lat z pomiędzy żonatych umarło 5.9 proc., z pomiędzy nieżonatych zaś 12,9 proc., w latach od 40 do 49 umarło 9,5 proc. żonatych a 19,5 proc. nieżonatych, w latach od 50 do 59 umarła 17 proc. żonatych, a 28,7 proc. nieżonatych, w latach od 60 do 69 umarło 31,9 proc. żonatych, a 51 proc. nieżonatych, w latach od 70 do 79 umarło 72,9 żonatych i 104.4 proc. nieżonatych. Nieco odmienny jest stosunek u kobiet. Wprawdzie i tu kobiety zamężne żyją na ogół dłużej niż niezamężne. Wiek pomiędzy 20 a 29 rokiem życia stanowi jednak wyjątek. W tym wieku umiera kobiet zamężnych o 12 proc. więcej niż niezamężnych. Statystyka wykazuje też, że kobiety zamężne i wdowy więcej są wystawione na różne choroby, niż kobiety niezamężne. Okazuje się z powyższego, że małżeństwo daje mężczyznom więcej widoków długowieczności niż kobietom.

Olbrzym w areszcie. Komiczny przypadek zdarzył się w mieście Wiatce (na Sybirze) gdzie żyje olbrzym: Uprzejmie prowadzony przez stójkowych (policyantów), zjawił się na policyi ormiański olbrzym, Tambow, aresztowany za jakąś burdę uliczną. Stójkowi opowiadali, że przy aresztowaniu jednego z nich uderzył — jak myślał — „delikatnie“, uderzenie to jednak odrazu powaliło stójkowego na ziemię. Kiedy stójkowi zaczęli mu grozić rewolwerami, wziął rewolwer jednemu z nich i zgiąwszy stalową lufę, jak drut, podał ją strażnikowi, mówiąc: „strzelaj teraz!“ Nareszcie pozwolił się zaaresztować. Komisarz kazał mu nałożyć kajdany. Tambow spokojnie pozwolił się zakuć, poczem podarł łańcuchy jednym ruchem. Zamknięty w areszcie, bez trudu wywalił dębowe drzwi, a areszt odsiedział tylko wskutek „serdecznej“ namowy komisarza, który mu wmówił, że „kilkodniowy wypoczynek wyjdzie mu na zdrowie“.

Co może być z człowieka? Części składowe ciała ludzkiego pod względem chemicznym są takie same, jak kurzego jaja. — Na podstawie tego powiedzieć można, że zawartość człowieka, lat 35 średniej tuszy i średniego wzrostu, równa się 1200 jajom, lecz bez skorup. Gdyby ciała ludzkie przerobiono na gaz, otrzymalibyśmy go w ilości 58 yardów sześciennych. W ciele ludzkiem jest tyle żelaza, że gdybyśmy je sposobem chemicznym wyciągnęli, możnaby zrobić 7 dużych gwoździ. Z wytopionego sadła przeciętnego człowieka możnaby zrobić 3½ funta świec. Węgla człowiek posiada w sobie tyle, iż możnaby z niego zrobić 15 dużych ołówków. Gdyby zebrać wszystek fosfor, jaki się w ciele ludzkiem znajduje, starczyłoby go na wyrobienie 80,000 zapałek. Dalej z człowieka można wygotować 20 łyżek soli kuchennej. Gdyby go zaś oddać do cukrowni, to wyrobionoby z niego 50 kawałków cukru. Wyciśnięty przez prasę hydrauliczną, człowiek dałby z siebie 42 kwart wody.

Oświęcim. W niedzielę, dnia 17 sierpnia obchodzić będą Ks. Ks. Salezyanie w Oświęcimiu odpust św. Jacka. W tych czasach zmateryalizowania i upadku obyczajów winniśmy z szczególniejszą ufnością zwracać się do naszych św. Patronów, którzy jako gwiazdy na firmamencie niebieskim będą nam przyświecać i wskazywać drogę prawdy. Ks. Salezyanie zapraszają tedy wszystkich czcicieli św. Jacka ,tudzież przyjaciół i wielbicieli dzieł salezyańskich do jak najliczniejszego udziału w pięknej uroczystości. Oprócz porannej mszy świętej z komunią generalną wychowanków, odprawi się o godz. 8 wotywa z kazaniem. O 10.30 uroczysta suma z kazaniem, a popołudniu o godz. 3 nieszpory. Wieczorem zaś młodzież zakładowa urządzi wieczorek z przedstawieniem.

Na niedzielę zaś 28 września będzie miał miejsce Walny Zjazd byłych wychowanków salezyańskich w Polsce. Przeto Zarząd Związku zaprasza serdecznie wszystkich byłych wychowanków zakładów oświęcimskiego i Damaszewskiego do wzięcia jak najliczniejszego udziału w tej uroczystości rodzinnej. Statut Związku B. Wych. w P., zatwierdzony przez c. k. Namiestnictwo można nabyć w Zakładzie Ks. Bosko za 20 hal.

Amerykanki, jak świadczy wydana statystyka podatkowa Stanów Zjednoczonych, nie wstydzą się żadnej pracy. Z pośród rozmaitych zawodów znajduje sie tam: 193 kobiet kowali, 190 właścicielek stajen, wypożyczających konie, 8 maszynistek przy kotłach parowych, 126 blacharek, 409 elektrotechniczek, 1.041 architektek, 167 kamieniarek, 545 kobiet cieśli, 45 sztukaterek, 1.759 malarek pokojowych, 241 tapicerek, 904 kobiet woźniców, 84 techniczek, 1.668 funkcyonaryuszek kolejowych, 48 funkcyonaryuszek tramwajowych, 571 maszynistek, 186 młynarek, 323 funkcyonaryuszek w zakładach pogrzebowych, 5.574 golarek, 8.111 kobiet lekarzy, 806 dentystek, 11.031 artystek, 2.192 dziennikarek, 1.010 kobiet adwokatek, 946 agentek handlowych, — 85.246 pisarek, 74.153 buchalterek, 150.000 subjektek sklepowych, 7.000 kobiet posłańców, 3.000 kobiet tragarzy, 879 stróżów, 86.118 pisarek na maszynie.

Jest więc pracujących — w rozmaitych zawodach 333.107.

Dawna dyplomacya. Dawne czasy były lepsze. Nie było tyle słów do tajenia uczuć i myśli — jak to dziś się dzieje. I nie tylko w życiu prywatnem dosadniej wyrażano się — co do swoich pożądań i zamiarów — lecz także i dyplomacya ówczesna grała bardziej w otwarte karty. Wiedziano i nie zakrywano oczy na to, że w wojnie krew się leje — że walka to najczęściej mord wzajemny — i wiedziano, że żadne teorye i powiedzenia wzniosłe nie przemienią tych faktów w inne. Więc i w pisaniu jednej strony wojującej do drugiej — mniej może było nowoczesnej „kultury“ — zato jednak więcej szczerości. Oto ciekawy dokument, przytacza w tej mierze jedno z pism. Są to właściwie dwa dokumenty z drugiej połowy XVII wieku, a są korespondencyą przed wojenną sułtana tureckiego z kozakami zaporoskimi.

List od Sułtana Cesarza Tureckiego do Kozaków zaporoskich. Sułtan, syn Oświeconego Cesarza Tureckiego — wszystkich braci Tureckich, Macedońskich, Jerozolimskich, Wielkiego i Małego Egiptu, Asyryjski Król nad Królami — Książę nad wszystkie Książęta — Pan nad Panami — Potentat nad wszystkimi potentatami na ziemi będącymi, Rycerz niezwyciężony — Wnuk Boży — Stróż straży Bożego Grobu — Instygator chrześcijański — Opiekun ukrzyżowanego Boga — Nadzieja i pociecha Bisurmanów — Wybawienie Cyganów — Smutek chrześcijański — Nadzieja żydowska: Przykazuję wam, Kozakom Zaporoskim, abyście się mnie więcej turbować nie ważyli i dobrowolnie się poddali bez wszelkiej przeciwności i potencyi, bo miecz i ogień będą przeciw hardości waszej.“

Na to taką dali Kozacy odpowiedź:

Ty, Sułtanie Turecki, proklatocho czorta brat i towarzysz, szczo odnu z nim kobyłu warysz! — Czort solit, a ty jesz — a twoje wojsko skóry łupit. Ty samoho Lucypera sekretar, Turecki Grecki kuchar, Babiloński ślosar, Jerozolimski kowal, Asyryjski koleśnik, Syryjski konował, Ormiański browarnik, Macedoński kożemiaka, Aleksandryjski wor i moszennik, Arabski lichwar, wełykoho i małoho Egiptu swynia i pastuch, Armenskaja sobaka, Tatarskaja pokusa, Szalejesz po świtu, a krutysz sia po ziemli, jak postradawszy hłuzdy! Hycel Kamieniecki, Kat Podolski, dureń Wołoski, kołtyha Ukraińskaja, mara Moskowskaja, a samoho biesa wnuk, naszego Boha wysmiewca, smutek i upadok Bisurmański, wsieho swita i podswita błazen i płuhawiec! Tobie, synu sobaczy, nie poddajemsia i twoho lichoho wojska nie bojemsia. My z toboju jak ryba z wodoju zetrem sia i budem sia bity. Ot tobie szczo otkazali na pyśmo twoje Konstantynopolskie, Zaporozkie Kozaki.

Na czasie. Praca i starania rolnika są tak różnorodne i nieskończone, że trudno iżby po znojach i trudach tylomiesięcznych złożywszy nareszcie plon do stodoły, mógł powiedzieć „dosyć" pracy. Nietylko bowiem na dobrej obróbce roli, na obfitem nawożeniu polega praca na roli; nie mniejszą jednakże troską każdego gospodarza jest uzyskanie czystego ziarna.

Oto i w tym dążeniu przychodzi mu nauka i technika z pomocą. Maszyny do czyszczenia zbóż, wśród których, najlepszemi są „Tryery" marki „Heida" oddają gospodarstwu rolnemu nadzwyczajne usługi.

Wobec odpowiedniej pory zaopatrzenia się w najlepszą maszynę do czyszczenia zbóż „Tryer" marki „Heida" podaje wszelkie wskazówki co do użycia tejże, i zakupna, firma

Józef Karrach, Lwów, Kościuszki l. 18.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

Kto nie nadeśle marki pocztowej na odpowiedź, nie otrzyma odpowiedzi. Zarazem prosimy naszych czytelników, aby czytali odpowiedzi umieszczane w gazecie, bo często jedna odpowiedź odnosi się do kilku zapytań, zdarza się także często, iż zaledwie umieściliśmy odpowiedź na postawione nam pytanie, a za kilka dni otrzymujemy to samo pytanie od innego czytelnika. Jest to dla nas wielki kłopot dawać na te same pytania powtórne odpowiedzi. Niechże tedy czytelnicy nasi przeglądają pilnie nasz poradnik, a znajdą odpowiedzi na wiele swoich pytań, z któremi do nas się zwracają.

P. J. K. w X. Kto chce wstąpić do wojska amerykańskiego musi być obywatelem Stanów Zjednoczonych, do czego potrzebny 5-letni pobyt tamże. Do piechoty, artyleryi i kawaleryi biorą od 21 roku życia, do marynarki od 16 za pozwoleniem rodziców. Żołnierz dostaje 18 dol. miesięcznie i wikt nadto 80 dol. rocznie na odzież. Poza musztrą jest wolny i może wychodzić, gdzie mu się podoba, warta odbywa się bardzo rzadko, bo 3 godziny raz na 2 tygodnie. Zwracać się trzeba do: Departement of war, Washington Columbia. U. S. (Amerika).

P. J. N. w O. Posady Panu wyrobić nie możemy, bo nie prowadzimy biura pracy; miejsca wolne ogłoszone przez biura pracy podajemy co tydzień w naszej gazecie.

Dla porzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 ogrodnika, któryby wydzierżawił 8 mrg ornego pola, sad, ogród warzywny, dom mieszkalny (7 pokoi i kuchnia) 2 werandy, 2 stopnie, oparkanione podwórze za czynszem rocznym 1600 K. Adres: M. Brandriss, sklep amerykański, Brody, plac Korzeniowskiego, 1 służącego — kawalera, trzeźwego, 35 K. wraz z chlebowem i praniem, wikt z 2-go stołu. Adres: Artur Schnell, Stare Brody. p. Brody II, 1 praktykanta do elektromontera. Adres: Jan Paprocki, Brody ul. Złota.

Biuro pośrednictwa pracy w Buczaczu poszukuje: 1 leśniczego, 2 uczniów do ślusarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 karbownika. Adres: Zarząd dóbr Siary p. Gorlice.

Biuro pośrednictwa pracy w Kolbuszowej poszukuje: 1 czeladnika kominiarskiego, 1 ucznia do kominiarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 10 kosiarzy. Adres: Zarząd dóbr Wysoka od Łańcut, 6 dziewcząt, adres ten sam, 1 betoniarza na stałe przy Radzie powiatowej, 1 czeladnika blacharskiego 14 do 16 K. tygodniowo i utrzymanie, 1 tracznika samoistnego do tartaku wodnego, 10 robotników do tłuczenia kamieni 1 K. 80 h. od kupki, 2 m. 3 wynoszącej, nocleg bezpłatny, 1 chłopca do koni cugowych, 16 do 18 lat, 80 K. rocznie, całe utrzymanie i ubranie liberyjne, 1 chłopca do kredensu, 60 K. rocznie i całe utrzymanie.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 pomocnika ogrodniczego względnie ogrodnika, za nizkiem wynagrodzeniem, zaraz! 1 woźnicy żonatego, Polaka, rzym. kat. wyznania, z praktyką, mającego najwyżej 30 lat, 240 K., 12 cetn. ordynaryi, ¼ mrg ogrodu, 3 l. świeżego mleka, opał, mieszkanie. Adres: Zarząd dóbr Balice p. Medyka. 1 kucharka, od 40 lat, bezdzietnej, 16 K. mies. i 4 K. bocznych dochodów. Adres: C. k. Posterunek żandarmeryi w Siedliskach ok. Dynowa.

„Centralne Katolickie Biuro pośrednictwa pracy" we Lwowie ul. Gródecka 2 B. (Dom Katolicki) potrzebuje: Kowala, obznajomionego z prowadzeniem lokomobili z egzaminem palacza, płaca 400 K., remuneracya 100 K. i ordynarya; praczkę dworską płaca 30 K. miesięcznie i utrzymanie, 6 kucharek dworskich, 2 kamerdynerów, 3 lokai, 2 chłopców kredensowych, 8 fornali, 9 służących do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 2 woźniców kawalerów, 40 kucharek i służących do wszystkiego, 20 pokojówek, 20 nianiek, i fryzyera.

Biuro porśednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 krawca. Adres: Mikołaj Kursa, Myślenice.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 karbownika. Adres: Aleksander Kobylański, Janowice n. D. p. loco, 1 polowego, adres jak poprzednio.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 robotnika do fabryki betonów, 3 K. dziennie, 1 ślusarza-czeladnika do prowadzenia warsztatu, 5 K. dziennie i podróż.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 czeladnika rymarskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 1 czeladnika kuśnierskiego do podszywania futer, umiejącego wyprawiać skórki.

Poza granice kraju:

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 12 robotników wiejskich i robotnic do fabryki cegły koło Pesztu.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimie poszukuje: 1 fornala na rok do Francyi, zaraz! znającego i umiejącego dobrze wykonywać wszystkie roboty przy gospodarstwie, będzie nadto użyty do winobrania, 528 fr. rocznie, całe utrzymanie robotnika francuskiego i podróż w obie strony.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś nie ma wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

Krajowe biuro obrony i porady prawnej przy „Sekretaryacie Katolickim" we Lwowie ul. Gródecka 2 B. (Dom Katolicki) udziela ustnie i pisemnie porady, jakoteż sporządza pisma we wszystkich sprawach cywilno- i karno-sądowych, podatkowych, administracyjnych i wojskowych. Na odpowiedź załączyć w znaczkach 50 h.

NADESŁANE.

Podziękowanie „WIŚLE"

udowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie.

Słocina k. Rzeszowa, dnia 26 lipca 1913.

Z początkiem lipca b. r. wskutek wylewu Wisłoku zostały zalane plony moje w zupełności, wskutek czego zostałam pozbawioną chleba na przyszłość dla mnie i dla moich dzieci. W takiem nieszczęściu przyszło mi z pomocą Towarzystwo „Wisła", w którem ubezpieczyłam plony te od gradobicia. Chociaż od wylewu one ubezpieczone nie były, za udieloną mi w drodze łaski zapomogę poczuwam się do wyrażenia mej wdzięczności a zarazem wzywam wszystkich Braci Włościan, by ubezpieczali się we „Wiśle" bo tylko wtedy mogą być pewni, że w razie nieszczęścia znajdą w niej pomoc i podporę.

Wiktorya Kucharska m. p.

Ceny Targowe z dnia 1[illegible] sierpnia 1913.

Przedmiot	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica	100 kg.	23	—	24	—
Żyto	„	17	—	19	50
Jęczmień browarny	„	—	—	—	—
„ na krupy	„	13	50	18	—
„ na paszę	„	—	—	—	—
Owies do siewu (z opłatą akcyz.)	„	—	—	—	—
„ na paszę „ „	„	20	40	21	40
Proso	„			—	—
Kukurydza	„	18	70	20	20
Tatarka	„	1	—	23	—
Groch	„		—	35	—
Fasola	„	9	—	51	—
Soczewica	„		—	46	—
Wyka	„	24	—	27	—
Siano zwyczajne	„	6	80	8	—
Koniczyna pastewna	„	7	60	8	80
Słoma	„	5	20	6	—
Rzepak zimowy	„	31	—	33	—
Kminek krajowy	„	64	—	70	—
„ holenderski	„	74	—	78	—
Koniczyna nasienna czerwona	„	—	—	—	—
„ „ biała	„	—	—	—	—
Tymotka nasienna	„	—	—	—	—
Esparsetta	„	—	—	—	—
Ziemniaki	„	4	50	5	50
Jaja	kopę	3	40	4	—
Masło	1 kg.	2	40	2	70
Ser	„	—	70	—	80
Mleko zbierane	1 l. „	—	10	—	12
„ niezbierane		—	20	—	24

1000 koron Nagrody dla łysych i bez zarostu.



Elegancki porost włosów na brodzie i głowie wywołać można w przeciągu dni 8 przez użycie balsamu na włosy c a r a, balsam ten sprawia wzrost włosów na głowie i brodzie u wszystkich łysych i x zarostem.

Cara jest najlepszym wyrobem najnowszej wiedzy na tem polu i uznany jako jedyny balsam, który wywołać może rzeczywiście porost włosów na głowie i brodzie, nawet u starców.

Cara balsam na włosy używają przeto wszyscy młodzi i starzy panowie i panie w całym świecie.

Cara pobudza obumarte cebulki włosów znowu do wzrostu i to po użyciu w kilka dni i można przeto mieć w przeciągu krótkiego czasu całkiem bardzo silny zarost. — Nieszkodliwość zapewniona.

Jeżeli to nie jest prawdą, płacimy

1000 koron netto

wszystkim łysym, bez i z rzadkim zarostem, którzy używali przez cztery tygodnie balsamu Cara bez skutku.

Jesteśmy jedyną firmą, która swoim odbiorcom może dać podobną gwarancyę

Pan Józef Silhavy pisze:

Wielce Szanowna firmo!

Ponieważ moj przyjaciel wskutek Pańskiego balsamu otrzymał w przeciągu 8 tygodni piękny porost wąsów, przeto proszę Pana o przesłanie mi jednej paczki Cara, po 6 koron, za zaliczką.

Z wysokim szacunkiem

Jozef Silhavy, Erozebetfalva Węgry. 523

Dom Cara Kopenhaga.

Za przysłaną paczkę Cara dziękuję serdecznie. Używałem tylko pańskiego środka na włosy od 12 dni i z dobrym skutkiem, włos mój nie wypada więcej, przeciwnie zdaje się być silniejszym i grubszym, wzrósł także nie mało, odkąd zacząłem używać pańskiego balsamu na włosy. Także zarost brody jest silniejszym niż przedtem. Próbowałem wiele środków na włosy, jednak bez skutku i dlatego dziękuję Panu z całego serca za jego wyborny środek na włosy. Polecać będę go dla okoliczności wszystkim, którzy z chcą go użyć. Dziękując bardzo pozostaję pańskim O. V. M. Kopenhaga.

Cara czyni włosy na głowie i brodzie lśniące i faliste jako też pięknie miękko opadające a wysyła się na cały świat po zapłaceniu z góry należytości lub za zaliczką, jeżeli się pisze do największego handlu specyalnego.

Paczka Cara kosztuje 6 koron, dwie paczki 10 koron.

Cara-Haus, Kopenhagen V. 309 Dänemark.

Opłata listów 25 hal. kart. koresp. 10 hal.

K R A J O W E a226

PIWO LIMANOWSKIE

zyskało swym smakiem i dobrocią ogólne uznanie i jest już wszędzie do nabycia

Reprezentacya: Kraków, Mostowa 6. - Telefon 1334.



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw. Okręty idą wprost do portów:

Półn. Ameryki: New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Południ. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia). Urzędnicy Felacy! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal. a pocztówkę za 10 hal.

Automatyczna łapka



na szczury kor. 4·—, na myszy kor. 2·40, chwyta bez dozoru do 50 sztuk w ciągu jednej nocy. — Nie pozostawia żadnego zapachu i sama się automatycznie nastawia. — **Łapka na karaluny** jedyna w swoim rodzaju, chwytająca po 1000 sztuk przez noc po kor. 2·40. Wszędzie najlepsze wyniki. Wysyła za zaliczką. **Franz Humann,** c. k. handl. zaprotok. firma, Wiedeń, II. Aloisgasse 3/25. Wiele pism z uznaniem. Ostrzega się przed naśladownictwami. Przy c. k. wojskow. magazynach prowiantowych w użyciu. Telef. nr. 23·446. 253]

Do wydzierżawienia

w bardzo dogodnych warunkach małe gospodarstwo w Barwałdzie Średnim koło Wadowic, składające się z 2³/₄ morgi gruntu, domu, stodoły i piwnicy, z obsiewem lub bez obsiewu najdalej do 1 września. Bliższa wiad.: M. Filek Roków 40, p. Klecza górna. a259

Cegielnia

do sprzedania z piecem okręgowym, urządzeniem maszynowem z gruntem do kopania na 30 lat, 2 klm. od Krakowa. Wiadom.: „Prawda“ Kraków. a224

ZAKŁAD SS. FELICYANEK

w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 10

Przyjmuje panienki do nauki haftów, szycia białej bielizny, na b. przystępnych warunkach. Jakoteż przyjmuje białą bieliznę kościelną i świecką, hafty, znaki na chusteczkach i wszelką wyprawę ślubną po umiarkowanych cenach. Przyjmie też zakład kilka panienek na stancyę, na b. przystępnych warunkach. a245

Kto chce być wesołym niech zaprenumeruje FIGLARZA

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Bibułki cygaretowe „Pobudka" Bełdowskiego

są bardzo chwalone przez palaczy, bo posiadają dym chłodny i łagodny i nie wywołują przekrwienia krtani. Niestety — jest jeszcze wielu, którzy kupują i przepłacają liche bibułki zagraniczne t. z. paryzkie, (w Wiedniu wyrabiane) zapominając, że to jest ze szkodą i ujmą dla naszego przemysłu. — Nie wysyłajmy lakkomyślnie naszych pieniędzy w obce kraje, bo ich nie mamy za dużo, a nadto utrudniamy i opóźniamy rozwój naszego przemysłu. — Wierzcie mym słowom, idźcie do trafiki kupić książeczkę **„Pobudki Bełdowskiego"** za 4 hal., celem przekonania się o dobroci tejże. a76

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych Mra W. Bełdowskiego w Krakowie.

Przy zakupnie bibułek, proszę dobrze uważać, czy jest nazwa **„Pobudka"** i moje nazwisko **„Bełdowski"**.

Zjednoczone austryackie akcyjne
Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO-AMERYKANA

Specyalna nowa linia



TRYEST-KANADA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi **wprost do portów kanadyjskich**, do Półn. i Połudn. Ameryki itd.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:
„Canada" 19 lipca 1913 wprost do Quebec w Kanadzie.
„Polonia" 16 sierpnia „ „
„Canada" 20 września „ „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

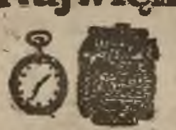
Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska)

Kraków, Lubicz 7 naprzeciw dworca kolei jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93. **Tryest**: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **Wiedeń**: Biuro pasażerskie Austro Amerykany, I. Kärtnerring 7, II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, Schenker i Ska. a93

Największy wynalazek

a166



tego stulecia jest męski zegarek kieszonkowy „Konkurencya" z prawdziwym mechanizmem szwajcarskim, 30 godzin idący, cyferblat emaliowany, w pięknej masywnej i grawirowanej kopercie, z 10 letnią gwarancyą **K 3·90**, 3 sztuki **K 10·50**. Jeżeli się nie spodoba wracam pieniądze. Harmonika z 8 klawiszami pięknie wykonana K. 3·80 w dużym formacie z 10 klawiszami i 2 rejestrami K. 7, z 3 rejestrami klawisze z perłowej masy K. 9·60. Do każdej harmoniki dodaje się darmo szkołę dla samouka. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustr. katalog. **F. DAMM, Kraków, Zielona 2**

KWARGLE

pikantne 1 skrzynka 150 sztuk (2½ kopy) za **Koron 4.—**, wysyła za zaliczką fabryczny skład

SERÓW 051

Braci Rolnickich
Kraków, Wielopole 7.

Cenniki serów wysyła się darmo i opłatnie.

C. k. rządowo upoważnione (a214)

Biuro wojskowe

emerytowanego c. i k. majora audytora (sędzia wojskowy) **Józefa Martusiewicza w Krakowie, plac Groble l. 6.** (przedtem ul. Zwierzyniecka), przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacierania, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum Gaultheriae compositum z pr. zarejestr. marką ochron.

„NERWOL"

chemika dra Jul. Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 fl. 8 K., nie licząc opak. i fr. 1000 listów dziękcz. do przeglądu. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa, zamawiać pod adresem: a150

Dr. Juliusz Franzos,
chem. i apt. Tarnopol Nr. 97

Zdolnych agentów

poszukuje za stałą miesięczną pensyą w każdej miejscowości Austr. Węg. i za granicą do sprzedaży różnych losów wartościowych na raty, oraz zastępstwo asekuracyjne. Zgłoszenia przyjmuje Generalna reprezentacya, a156

Kraków, Dietla 73, Holzmann.

Zakład lakierniczo-powozowy

JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 816 adres telegr.: Jacobi, Tarnów. posiada wybór

fayetonów, **POWOZÓW** i wózków

nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a122



a24

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

Szaty kościelne, chorągwie, sztandary, baldachimy, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce lichtarze, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich i wielkim wyborze

Konstanty Witkowski Kordas

przedtem St. Przybylski

Kraków, Rynek główny, Linia A—B., l. 46. a42

Koniec pana na Wiznie.

Szkic historyczny z XII wieku.

I.

Zasępiony, chmurny po wielkiej komnacie zamkowej chodził Bolesta, pan na wizkim kasztelu, rycerz dzielny, Bolka Kędzierzawego faworyt. Żylastemi dłońmi brodę rwał czarną, palce w krucze włosy wpijał, to się po biodrach uderzał, to pięści zaciskał a z ust mu klątwy się rwały, z ócz skry padały złowrogie. Do zwierza dzikiego był podobny, którego w klatce zamknięto, zbawiwszy swobody, jakiej w puszczach lesistych zażywał.

On, palatyn możny, pohańbienia dumy swej doznał. Wszak-ci nie przez to łaskami i zaszczyty odarował go król, jedno że mężniej nadeń nikt prawie z rycerstwa w boju nie stawał; wszak-ci to on poskramiał tłuszcze pogańskie a u nich zyskał taką sławę, że spory i waśnie u niego rozstrzygano. I oto możnemu panu temu Okszyce dziewki odmówili, dla jednego ubogiego rycerka, któregoby mógł makatami ze skarbca udusić. Mówili, że dziewka do niego serca nie ma, a do tamtego ignie — słyszaneż rzeczy, iżby woli podwik słuchano? To też kasztelan odmowy tej znieść nie mógł. Dziewkę z rodzicielskiego domu przemocą porwał a chociaż po dziś opór mu stawiała i nie chciała ślubować, trzymał ją na zamku, pewnym będąc, że ją ugnie i do miłowania zniewoli.

Aliści Okszyce, ród możny, stary, szanowany, oburzyli się na postępek kasztelana. Ojciec dziewki do króla jeździł, u biskupa płockiego był, oskarżenie na gwałt wnosząc i sprawiedliwości się domagając. Król ulubieńca ani karać, ani go do siebie zniechęcać nie myślał. Biskup inaczej na rzeczy patrzył. Bolestę za gwałciciela uznawszy, przed sąd powołał, a gdy ten nietylko, że nie stanął, ale posły z naigrawaniem odprawił, srogą karą, bo klątwą zagroził mu kościelną.

Na biskupstwie płockiem siedział podówczas Werner, mąż chwalebny, miłością ku Bogu, czystością życia, pobożnością i rzadkiemi umysłu przymiotami połączonemi z wysoką nauką i obyczajów ogładą, zalecony. Mąż ten owczarni swej jako dobry pasterz strzegł i nie dopuścił, iżby się bodaj najmizerniejszemu z maluczkich pokrzywdzenie stało. Boleście co należne oddawał, ale skoro o dopełnionem przezeń bezprawiu usłyszał, świętem oburzeniem zawrzał.

— Nie może to być — mówił — iżby w moich oczach ważono się porywać na niewinność, na święte prawa rodzinne. Bolesta dziewkę ojcom zwrócić musi, pokajać się i zaniechać zdrożnych zamysłów.

Mniemał świątobliwy mąż, że moc powagi kościelnej dumnego palatyna na drogę poprawy zwróci, że się upokorzy i słuszny wyrok uszanuje, ale całkiem inaczej się stało. Kasztelan, o dekrecie biskupim usłyszawszy, niepohamowanym gniewem wybuchnął.

— On, on mnie kajać się nakazuje, dziewkę zwrócić a może włosienicę narzucić? Niedoczekanie! Nauczę go ja, zali można z Boleszczycami poczynać — wołał rozwścieczony.

I pięścmi skronie tłukł, i dzbany chmielnego piwa wychylał, biskupowi się odgrażając.

Żeby zasie pomście swej zadosyć uczynić, Karsko, włość do kościoła płockiego należącą, najechał i zajął.

Upominali go i król, i przyjacioły, żeby Bogu poświęconej własności nie tykał, on radom i napomnieniom urągał, odpowiadając, jako zuchwałość biskupią karci.

Werner przed sądy go zawezwał, gdzie przecież sprawiedliwość możności się nie ulękła, i bezprawnie zagarnięte włości komu należy zwrócić kazała.

Ustąpił kasztelan z Karska, ale to nowe upokorzenie więcej go jeszcze przeciw biskupowi złością napoiło. I oto jak odyniec raniony się rzuca, przemyśliwając, czemby biskupowi dopiekł za rzekomo śmiertelną obrazę.

— Ej, kasztelanie-drużbo — ozwie się z kąta wesołek Mucha, wielkiej u pana na Wiznie łaski zażywając — co ci się z mnichami zreć? Niebezpieczna z niemi sprawa... Jać ta do krotochwil jeno a uciechy, ano... tobie powiadam, zaniechaj tej wojny. Małoż ci Jaćwieży i inszej dziezy? Weźmij kołpak bojowy, mieczyk i hajda na pogaństwo! Krwie ci tam oni upuszczą, toć i na zdrowie pójdzie.

— A milcz-że plugawe plemię! — ryknął Bolesta. — Żali chcesz, bym ci łba nie skręcił, krotochwile ostaw do pory. Sam wiem, co mam robić.

— Kasztelanie-drużbo, nie wiesz co robisz, bo cię złoście opętały i szarpią myślami, niby wiatr jesiennemi liśćmi. Ja ci przy kuflu wesela dodaję, ty mi koście rzucasz... i za to ci Bóg zapłać, ale godzi mi się też, chociaż robakiem plugawym mnie nazywasz, radę dobrą dać...

— Radę, ty? — mruknął kasztelan.

— Czemużby nie? — wyszczerzył zęby żółte Mucha. — Owo biskupowi się pokłoń, o dziewce zapomnij i... do klasztoru idź. Tam cię z pewnością na godność wielką wysadzą, jeno że musisz próbny czas wytrzymać i drwa rąbać, wodę nosić a psom jadło warzyć.

Oczy Bolesty zamigotały strasznie, sunął ku złośliwemu wesołkowi, ale ten, widząc, iż go co złego spotkać może, pomknął ku drzwiom, któremi właśnie wchodził Bieniasz, brat kasztelana.

Był to olbrzym o muskularnych członkach, twarzy włosami obrosłej, ciężki, ponuro patrzący, choć młody jeszcze. Chrzest święty zeń grzech pierworodny zmazał, ale uczucia chrześciańskie nie przyjęły się w jego sercu, ile że podówczas wiara gruntu trwałego nie dosięgła. Chrzczono dziatki, do kościołów chodzono, księży słuchano, postów przestrzegano, ale nie z przekonania, tylko dlatego, że tak czynili królowie, tak nakazywali biskupi i księża. Atoli pod zewnętrzną powłoką chrześciaństwa żyło przywiązanie do starych bogów, w niejednym dworze, w niejednej chacie bałwany chowano i tym ofiary przynoszono potajemnie.

Brat Bolesty w lasach, na łowach i utarczkach wojennych życie pędził, był niemal dzikim człowiekiem. Jemu byle łuk i kołczan, byle mieczyk a oszczep, jużci dosyć. Na widok krwi śmiał się, jak on wilk, co się stadami po puszczy włóczy.

Ujrzawszy go Bolesta ręce wyciągnął.

— I cóż? cóż? — spytał.

— Dziś biskup do Biskupic zjechał — odparł Bieniasz na ławie siadając.

— Więc... — podjął kasztelan, za ramiona go ujmując.

Bieniasz ręce rozwarł.

— Twoja wola — rzekł — ale zważ, że mnichy na czarach się znają. Zdradnie z niemi wojować...

Roześmiał się Bolesta, obok Bieniasza siadł, miodu syconego przynieść kazał i wszczęła się pomiędzy braćmi cicha rozmowa.

Trwała dosyć długo; kasztelan coś przekładał, Bieniasz się ociągał, wreszcie dłońmi o dłonie plasnęli.

— Zgoda — rzekł Bieniasz. — Jać tam nie będę winowaty, jeżeli się na ukręconym przez siebie postronku powiesisz.

II.

Pora była zimowa. Śnieg niby oponą ziemię otulił, gałęzie drzew srebrną okrył łuską i tafle lodowe w białe pieluszki spowił. O tej porze biskup Werner, kościoły objeżdżając, w Biskupicach, włości kościelnej, na nocleg przystanął.

Znużony rychło na spoczynek się udał, mając przy sobie O. Benedykta, mnicha benedyktyńskiego zakonu i jedno tylko pacholę służebne. Sędziwy pasterz jeszcze nie przymknął powiek, gdy z poza szczelin zasuwy, okno opatrującej, błysnęło światło niezwykłe, a wraz z tem krzyki się rozległy, tętent galopujących koni i szczęki orężne.

— Na Boga, co to być może?... — zawołał strwożony O. Benedykt.

— Znać nieszczęście włość nawiedziło — odparł biskup, powstając z łoża — ktoś zarzucił łuczywo i oto gore. Spieszmy z ratunkiem.

— Ale owe krzyki... ono szczękanie zbroiczek... ojcze wielebny, coś złego przeczuwam...

— Żali strach może być udziałem sług Chrystusa? — napomniał biskup. — Sumienia nasze czyste, czegoż się lękać mamy?

Nie domówił tych słów, gdy drzwi z trzaskiem się rozwarły i w nich ukazał się tłum uzbrojony, o twarzach dzikich, trunkiem zaognionych, dzierżący w ręku topory, mieczyki i oszczepy. Blask kilku żagwi, niesionych przez przodujących, oświecał tę rozszalałą tłuszczę, nadając jej charakter przerażającej grozy.

— Pokój z wami, czego żądacie — począł biskup, ujmując za krzyż, który mu na piersi zwisał.

— Śmierć mnichowi, śmierć czarownikom! — wrzasnął tłum i nagle z tej drużyny szalonej wysunął się Bieniasz, z podniesionym w górę toporem.

— Będziesz miał spokój, miłościwy biskupie! — zarychotał ochrypłym głosem, poczem ugodził w głowę bezbronnego starca.

— W ręce Twoje, Panie, duszę moją oddaję... Przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią! — szepnął biskup i ucichł na zawsze.

O. Benedykta nie oszczędziła tłuszcza morderców, jeno pacholę ocalało, aby świadczyć o karygodnym czynie, który całem Mazowszem wstrząsnął.

Była to zemsta wizkiego pana za rzekomo doznaną obrazę.

III.

Do katedry gnieźnieńskiej od rana napływały tłumy wylękłe, wybladłe, milczące, ze strachem na siebie spoglądające. W powietrzu brzmiał odgłos dzwonu — dziwnie groźny, jakoby nieszczęsną chwilę zapowiadający. Serce nie uderzało w obie strony blachy, lecz w jednę, a ludzie wiedzieli, co to znaczyć miało.

Dnia tego miał być wyklęty Bolesta, kasztelan wizki a potem na kaźń powleczony.

W kościele zebrali się mnodzy dostojnicy państwa; był i król Bolesław, i jego witezie, i co zacniejsi z władyków i ziemian. Gdy świątynia zapełniła się ściśle, przed ołtarzem ukazali się: arcybiskup gnieźnieński Piotr, krakowski biskup Gedeon i poznański Bernard, w otoczeniu licznego duchowieństwa. Wszyscy nieśli czarne świece a twarze mieli smutne i surowe.

Po odśpiewaniu żałobnego psalmu cisza zaległa świątynię i rozległ się głos arcypasterza:

— Wyklęty jest Bolesta, wizkiej ziemi kasztelan, wyklęty ze służebniki swojemi i z przyjacioły, wyklęty z tymi, co radę i pomoc jego pomysłom niecnym dawali...

Długo brzmiała klątwa; przerażająca jej treść trwogą przejmowała serca zgromadzonych. Łamano ręce, wzdychano, a gdy arcybiskup kończąc smutny obrzęd wygłosił: „Anathema! Anathema! Anathema!” a duchowni powtórzyli: „Fiat! Fiat! Fiat!” i jęli łamać świece a na posadzkę rzucać, takie łkania, taki płacz się ozwał, że aż sklepienia świątyni drżały.

Po tym obrzędzie król z duchowieństwem sunęli ku głównemu rynkowi, gdzie kaźń się odbyć miała. Ułożono tam wysoki stos smolny, a obok kocioł ustawiono, w którym wrzał wosk roztopiony.

Wyprowadzono wreszcie i przestępcę.

Do człowieka nie był podobny; włosy mu się jeżyły, twarz miał pożółkłą, wargi do krwi pokąsane a w oczach szyderstwo. Zakamieniały był grzesznik, bo nietylko, że się nie kajał, ale gdy około duchownych przechodził, plunął w ich stronę, co widząc zebrany lud, okrzyk wydał oburzenia.

Na stos wprowadził go mistrz z pachołkami i tam powrozami został związany, poczem pisarz królewski dekret odczytał głośno.

Bolesta, usłyszawszy co go czeka, wykrzywił twarz i jął plugawemi słowy złorzeczyć Bogu, biskupom i królowi. Bluźnierstwa te rychle mu przerwano; owinięto go wielkiemi płatami lnianego płótna, przywiązano do słupa w środku stosu umieszczonego a następnie poczęto roztopionym oblewać woskiem.

Nieludzki ryk rozdarł powietrze; skazaniec wił się, powrozami targał, lecz niebawem umilkł.

U słupa stała bezkształtna jakaś, potworna masa.

Mistrz podpalił stos; smolne polana w jednej chwili się zajęły — płomień strzelił olbrzymią kolumną, osłoniętą czarnym płaszczem dymu...

Taki był koniec dumnego pana na Wiznie.

Bieniasza ująć nie zdołano; lud opowiadał, że go ziemia pod Zakroczymiem pożarła.

Ciało biskupa Wernera złożono w katedrze płockiej; odwiedzający grobowiec męczennika doznawali wielu cudownych łask. Dziś ani śladu grobu tego.

Wielu ludzi czuje się dlatego ubogimi, że są za bogaci — w pragnienia.

Życie jest tylko podróżą, ale tak męczącą, że gdy człowiek ją kończy, to brak mu oddechu.

Ożenić się znaczy podwoić swe obowiązki, a przepołowić — prawa.

Z wycieczki do Ojcowa.

Pamiętna słów Fredry: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie", corocznie odbywam wycieczki do piękniejszych okolic naszego kraju; w tym roku postanowiłam pojechać do Ojcowa, ażeby poznawszy różne już Szwajcarye, zwiedzić i polską.

Nie będę opisywać jednostajnych równin mazowieckich, na które się patrzy z okien wagonu; za Skierniewicami lasy urozmaicają nieco krajobraz ale drzewa ich cienkie jak patyczki, przykre sprawiają wrażenie. Mijamy Tomaszów, Niekłań, gdzie są największe piece do topienia żelaza i stajemy w Bzinie. Droga nad wyraz jednostajna. Za Bzinem dopiero krajobraz się zmienia; widzimy bujne, szmaragdowe łąki, oprawne w ciemną ramę wzgórz i borów; zieloność na nich świeża, majowa, mieniąca się całą gamą odcieni. Niekiedy przerzyna je srebrzysta wstążka wody, ożywia bukiet dzikich trześni lub czeremchy, białem obsypanych kwieciem.

Poza Suchedniowem droga zakreśla łuki, wdziera się na góry lub opuszcza na dół; wśród zieleni czerwony niekiedy błyska piaskowiec. W półtorej godziny po wyjeździe z Bzina ukazuje nam się Karczówka, wysokie lesiste wzgórze pod Kielcami, na którem wznosi się kościół i klasztor OO. Bernardynów. Karczówka jest tem dla Kielc, czem Bielany dla Warszawy: ulubionem miejscem wycieczek letnich.

Za Kielcami znalazłyśmy malowniczą okolicę: dokoła lesiste wzgórza, a na najwyższem z nich zarysowywują się, na tle pogodnego nieba, trzy wieże Chęcińskiego zamku. Przejeżdżamy Nidę, mijamy Jędrzejów słynny opactwem Cystersów, potem Sędziszów i wpadamy w tunel. Okolica przybiera charakter górski; z jednej i drugiej strony wznoszą się skały, a poza niemi roztacza się panorama wzgórz, z których jedne są ciemnym porosłe borem, inne błyszczą czerwoną barwą piaskowca lub majowemi tonami zieleni. Mijamy Miechów, miasto rodzinne sławnego dziejopisa polskiego Miechowity Macieja, dalej w pobliżu Olkusza ruiny zamku Rabsztyńskiego, wreszcie o pierwszej stanęłyśmy w Olkuszu i niezwłocznie wyruszyłyśmy do Ojcowa.

Droga z początku nudna i jednostajna; miejscowość, w której Kain zabił Abla, musiała wyglądać tak pusto i smutno. Piasek, kamienie, rzadkie laski sosnowe, nędzna gleba i nędzne pastwiska, na których pasą się jeszcze nędzniejsze krowy i czarne owce. Dopiero za Wolą Kalinowską krajobraz zaczyna być bardziej urozmaicony, gdzieniegdzie ukazują się pojedyncze skały, a w oddali bory czernieją na wyżynach. Zjeżdżamy nakoniec ze stromej góry w dolinę Prądnika; droga wije się wśród prześlicznego lasu buków, dębów, jodeł, świerków i nagle przed nami ukazuje się wspaniały zamek, jak gdyby ze skały wyrosły.

Gmach ten ze swojemi basztami, wieżyczkami, olbrzymiemi dziedzińcami, imponujące sprawia wrażenie; kilka tysięcy ludzi z łatwością mogłoby się tu pomieścić. Patrząc z dołu zdaje się, że tworzy on jednolitą całość ze skałą, na której został zbudowany. Okala go cienisty ogród, starannie utrzymany, a z okien roztacza się nieporównany widok na dolinę, środkiem której bystry szumi Prądnik. Zewsząd wznoszą się skały, jedne porosłe lasem, inne ogołocone z roślinności, ale zdumiewające dziwacznością kształtów. Jedna z nich pod samym prawie zamkiem, niezmiernie stroma, zowie się Sokolą; druga, nad Prądnikiem, szersza u wierzchu, a węższa u podnóża, nosi miano Pałki Herkulesa; inną znów wieńczy krzyż żelazny.

Doliną Prądnika można z Piaskowej Skały dojść do Ojcowa; droga ma być nader malownicza, ale wymagająca kilka godzin czasu i dobrego przewodnika. Deszcz ulewny padał tu rano, nie można więc było myśleć o wdzieraniu się na urwiska i końmi dojechałyśmy do Ojcowa. Dolina się tam rozszerza, Prądnik bieży tuż pod skałami, do których podnóża tulą się schludne domki; w pobliżu dwóch hoteli: „pod Łokietkiem" i „pod Kazimierzem", rozciąga się ogród spacerowy, na górach rorzucone są wille i domy. Ponad doliną wznoszą się na skale ruiny starożytnego zamczyska, zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego, który w uczuciu synowskiej miłości nazwał go Ojcowem, na pamiątkę ukochanego rodzica, Władysława Łokietka. Szczątki muru wskazują, jak znaczne musiały być jego rozmiary, teraz pozostała z niego tylko brama ostrołukowa i potężna baszta, utworzona z czworograniastych brył kamiennych. Widok ztamtąd prześliczny; jak okiem dojrzeć roztacza się panorama gór lesistych i dolin, poniżej wartki szum Prądnika szumi, dąsa się i ciska na swojem skalnem łożysku. Zapatrzona w uroczy krajobraz, nie zważałam, że słońce oddawna stoczyło się poza ciemną ścianę gór i lasów Z doliny za to zaczęły się podnosić mgły siwe, które przezroczym rąbkiem otuliły bory i skały. Nagle jakiś dźwięk, słodki i poważny zarazem, stłumiony a jednak wyraźny, doszedł nas z oddali. To na Anioł Pański dzwoniono w poblizkiem miasteczku, a brzmienie płynęło po rosie i dochodziło aż tu na wyżyny.

Głos dzwonów brzmiał łagodnie, wzywając do modlitwy na cześć Tej, która jest królową nieba i ziemi. Do Jej stóp płyną zewsząd słowa miłości i uwielbienia, przed Nią kornie chylą się wszystkie głowy i wszystkie usta szepcą pobożnie: „Bądź pozdrowiona, o Maryo!...

Wiatr nagle się zerwał i rozproszył mgliste tumany; księżyc wychylił z za widnokręgu jasną swoję tarczę, która wzbijała się coraz wyżej i wyżej. W białych jego promieniach skały przybierają jakieś dziwaczne, fantastyczne kształty, bory wydają się jeszcze ciemniejsze, a na Prądniku drżą i mienią się srebrzyste smugi.

Nazajutrz rano uzbrojone w okute kije, niby turyści alpejscy, wybrałyśmy się wraz z przewodnikiem na górę Chełmową, najwyższy punkt w Ojcowie. Droga wcale nie jest nużąca; idzie się ciągle niemal lasem, wśród bujnej i bardzo urozmaiconej roślinności. Głogi mają tu rozmiary drzew i osypane są bukietami białego wonnego kwiecia, dzikie róże blado różowej barwy nęcą powabnym kształtem i miłym zapachem, kwiatów obfitość wielka, a między niemi znajdują się gatunki właściwe tylko florze południowej. Z każdej szparki wśród głazów, na każdej grudce rodzajnej ziemi leżącej na granitach, wyrasta drzewo, krzew lub kwiatek; dziwić się trzeba, zkąd one czerpią życie. Na samym szczycie Chełmowej góry stoi krzyż żelazny, wzniesiony przez śp. biskupa lubelskiego Baranowskiego. Widok ztąd bardzo rozległy; w dnie pogodne można nawet widzieć Kraków o kilka mil oddalony.

Z kolei poszłyśmy do jaskini Łokietka. Przez rodzaj korytarza między ścieśnionemi skałami wchodzi się do ciemnej, wilgotnej pieczary, na 170 łokci długiej, na 50 wysokiej. W migotliwem świetle pochodni widzimy stalaktyty zwieszające się od stropu

grunt tu nierówny, woda sączy się nieustannie. Kiedyśmy doszły do jej końca, przewodnik zapalił ognie bengalskie i w szkarłatnym ich blasku ujrzałyśmy wgłębienie w skale, jakby małą grotę, gdzie się ukrywał ścigany Łokietek.

Po drugiej stronie góry jest także wielka pieczara na 160 łokci długa; poniżej zwiedziłyśmy jeszcze trzecią, która zowie się „Sowią" i ma dwa wejścia. Takich jaskiń w dolinie Ojcowa jest podobno wiele.

Na drodze spotykałyśmy wieśniaków wracających z jarmarku w Skale. Ubiór tutejszego ludu bardzo malowniczy: kobiety wszystkie w gorsetach i barwistych spodnicach, mężczyźni przeważnie w białych świtkach z pąsowemi wypustkami i wysokich kapeluszach na głowie.

Po piaskach i płaszczynach Mazowsza dziwne wrażenie sprawia ten zakątek, polską Szwajcaryą zwany; dolina Prądnika ma tak odrębny charakter, że z żadną inną porównać jej nie można. Nie tak dawno jeszcze, lat temu trzydzieści może, szumiały tu puszcze lesiste ale wycięła je siekiera spekulanta, pozostawiając resztki lasu; pnie kryjące się wśród młodzieży leśnej świadczą, jakie tu rosły olbrzymy.



Ks. kardynał Mariano Rampolla,

sekretarz stanu w czasie pontyfikatu papieża Leona XIII. skończył w dniu 17-go sierpnia lat 70. W polityce światowej miał ks. kardynał Rampolla wielkie wpływy, jednak od śmierci Leona XIII już się więcej polityką nie zajmuje.

Ojciec św. Pius X.

W dniu 3-go sierpnia minęło lat 10, jak ksiądz Józef Sarto, biskup i patryarcha wenecyański został obrany papieżem i pod mianem Piusa X wstąpił na tron Piotra świętego. Z powodu tej rocznicy odbywały się po całym świecie dziękczynne nabożeństwa,



w Rzymie zaś dzień ten spędzano nader uroczyście. Większą część domów udekorowano wspaniale, Watykan zajaśniał wieczorem różnobarwnem światłem. Na placu św. Piotra przez cały dzień zbierały się rzesze ludu i wznosiły bezustanne okrzyki na cześć Ojca świętego.

SIERPIEŃ.

. . . . I dnia już ubywa,
Coraz mniej kwiatów dostać już z ogrodu,
Lecz mleczna droga coraz jaśniej spływa
Ku południowi od małego wschodu.
Pysznie się snuje po niebie jej wstęga
I coraz większem światłem się nawodzi,
Gdy przez południk na niebie przechodzi,
Lecz czaszki niebios jeszcze nie dosięga.
. . . .

Żniwny to miesiąc, w polu brzęki kos i sierpów grają aż się echo o dąbrowy zielone odbija a ptaszęta coraz skrzętniej uwijają się za pokłosiem. Niedawno gospodarowały w zbożu dowoli, teraz pierzchają, kryją się przed żniwiarzami a bardziej przed bystrym wzrokiem myśliwego, który nadobre się rozhasał w polu. Przepiórka najdłużej się trzyma łanów, nie znajdując przytułku w zbożu pod półkopkiem przycupnie, dopiero gdy snopy zwiozą do śpichlerzów, wtedy po drogach przysiada, po miedzach lub gdzie się da.

Bociany szykują się do drogi, tylko patrzeć jak odbędą sejm walny na zacisznej polanie i wykluczywszy z gromady słabszych, niezdatnych do lotu, pociągną chmurą w odległe strony. Skazany na banicyą bociek chodzi smutny po rżysku dopóty, aż go jaki drapieżnik życia nie pozbawi lub chłopcy wiejscy do chaty gościnnie nie zaproszą na przezimowanie.

Na wodach i błotach od świtu rozbrzmiewa koncert z przerozmaitych głosów złożony: bąk wodny huczy niby basy, drozdy świegocą, dopomagają im szpaki, które nad łozami się unoszą. Polowanie na łodzi i po błotach wciąż trwa a po św. Bartłomieju rozpoczynają się walne łowy na jelenia. I borsuka z jamnikami się szuka, bo wtedy skórę ma najlepszą i sadła najwięcej. Zaraz po żniwach upędzają się myśliwi z chartami za rogaczem, trzeba więc pamiętać o psiarni i staranniej ją odżywiać. Wyćwiczeni łowcy charty upinają w staj-

niach, pod żłobami koni, z któremi mają chodzić, uczą haseł i przyzwyczajają do trzasku harapu. Układają też młode ogary, puszczając je na tropy w krzaki i małe knieje.

Istniał niegdy zwyczaj święcenia świeżo podebranego miodu 10 sierpnia (na św. Wawrzyńca), a następnie udzielania go domownikom i sąsiadom, przyczem mówiono:

Przez przyczynę świętego męczennika,
Chroń Boże pszczółki od szkodnika.

Innemi też sposobami starano się o rozwój pasieki, naprzykład: w otwór ula wkładano krtań wilka, to miało nadawać pszczołom siły i zabezpieczać je od napaści pszczół sąsiednich; jaszczurki i węże zalepiano w garnek, prażono na wolnym ogniu a otrzymywanym olejkiem wycierano wabiki pszczelne, które wieszano na drzewach; gdy kto chciał się zabezpieczyć, aby mu roje nie uciekały, zakopywał gwóźdź albo kawałek drzewa z szubienicy w pasiece i t. p. Przesądy te czas wykorzenił, ale nie zupełnie; tu i owdzie lud praktykuje one jeszcze, wierząc w ich skuteczność.

ZOHRA.

OPOWIADANIE Z ZYCIA BEDUINOW.

(Ciąg dalszy.)

Na muzułmańskie zaś święta, jak „Bajram"[8]) i „Dhachije"[9]), śpiżarnia moja była formalnie przepełnioną koszami ciast, pieczystego, sorbetów i innych słodyczy, za co i ja, odwdzięczając się, przywoziłem im z każdej mej podróży do nieco oddalonego bandaru[10]), puszki konfitur i cukierków europejskich, które mi się czasami od przejeżdżających kupców greckich nabyć udało; co widząc często sam szeik, uśmiechał się dobrotliwie i klepiąc mię po ramieniu, wyrzekał: „oj psujesz mi kobiety, psujesz". Krótko mówiąc, byłem uważany w duarze prawie za syna pokolenia i nieraz, gdy szeik Omar był w dobrym humorze, odzywał się do mnie w te słowa: „Wiesz co, mój synu, zostań z nami, uczcij proroka[11]), a dam ci jednę z mych córek za żonę, powiedz którą chcesz, Uardę czy Dżamilę?" Unikając odpowiedzi, dziękowałem mu tylko za dobroć i zaufanie.

W duarze i pod namiotami wszyscy dobrze się mieli, szeikowi zdrowie służyło i zdawał się z każdym dniem odmładniać, tak że jako „hakim-basza"[12]) nie wiele miałem do czynienia. Życie moje wśród tych uczciwych mieszkańców pustyni upływało cicho i spokojnie, podobnie błękitnym wodom Nilu, toczącym swe smętne fale wśród szmaragdowych pól i gajów palmowych.

II.

Pewnego wieczoru jednakże już po odśpiewaniu eszie[13]) przez muezzina, właśnie gdy byłem zajęty tłomaczeniem koranu, wszedł nagle starszy syn szeika Ahmet i pozdrowiwszy mię, usiadł w milczeniu na dywanie. Jego piękna twarz, odznaczająca się zwykle spokojem i wesołością, była dzisiaj nadzwyczaj wzburzoną a oczy pałały dziwnym gorączkowym ogniem. Podparłszy głowę na rękach siedział zadumany, a silnie pracująca pierś i głębokie westchnienia zdradzały boleść i niezwykłe wzruszenie duszy jego. Zdziwiony przyglądałem mu się parę chwil z uwagą, lecz

[8]) „Bajram" — tygodniowe święto po ukończonym poście Ramadanu.
[9]) „Dachije" — święto umarłych.
[10]) „Bandar" — stolica paszaliku.
[11]) „Uczcić proroka" — czyli przejść na islamizm.
[12]) „Hakim-basza" — naczelny lekarz.
[13]) „Eszie" — druga modlitwa po zachodzie słońca.



Wojsko chińskie,
zorganizowane i umundurowane na sposób europejski wkracza do zdobytego miasta.

widząc, że milczenia nie przerywa, przystąpiłem doń powoli i odsuwając mu ręce od twarzy, zapytałem troskliwie:

— Ahmet, mój bracie, co ci jest?

— Nic — odparł krótko.

— Jak to nic, przecież ja widzę wzruszenie i niepokój w twej twarzy, czy przytrafiło się co w namiotach, broń Boże?

— Nic, chwała Ałłachowi — rzekł cicho.

— No, więc cóż ci jest takiego, powiedz, zaklinam cię na groby przodków twoich!

— O, bracie mój, ja jestem bardzo nieszczęśliwy — wybuchnął nagle z boleścią w głosie.

— Ałłach jest miłosierny, otwórz bratu serce twe a może z pomocą Boga znajdzie się jaka rada.

W tym czasie na twarzy Ahmeta, której silnie zaciśnięte usta i ściągnięte brwi wskazywały na wewnętrzną walkę, malowała się głęboka rozpacz i jakaś dzika energia. Powoli jednakże rysy jego poczęły łagodnieć, ustępując miejsca cichemu smutkowi i dziwnie rzewnej melancholii; a rozmarzone nieruchomo w ziemię utkwione oczy, zdawały się szukać miłych wspomnień przeszłości.

Po kilku minutach głębokiego milczenia podniósł głowę i zwracając się do mnie, rzekł wzruszonym głosem:

— Ty byłeś mi dotąd szczerym przyjacielem i bratem a twoje serce jest białe i zdrady nie zna, dla tego przychodzę dzisiaj prosząc cię o pomoc i radę, której mi z pewnością nie odmówisz.

— Bądź przekonany, synu Omara, że ja zawsze ciebie jak brata kochałem i klnę się na mą głowę, że wszystko, co będzie w mej mocy, dla ciebie uczynię — odrzekłem, podając mu rękę, którą z wdzięcznością uścisnął. Usiadłszy następnie na dywanie, po namyśle kilku chwil głosem już o wiele spokojniejszym tak począł:

— Będzie temu cztery księżyce, gdy razu pewnego polując na antylopy uniesiony zapałem myśliwskim zapuściłem się zbyt daleko w pustynię. Dzień był nadzwyczaj skwarny, Ałłah sypał żarem na mą głowę, pragnienie paliło mi piersi a bahr-el-szytan[14]) nużąc oczy, powiększał jeszcze moje cierpienia, że rozpalone skały i głazy zdawały się być przedsionkiem dżehennem[15]). Wyjechawszy na pobliski pagórek dla rozpatrzenia okolicy zauważyłem, że koń mój rozwarłszy nozdrza, wciągał chciwie powietrze, dając znak żywej niecierpliwości.

Zoryentowawszy się tedy z uwagą spostrzegłem przed sobą na horyzoncie kilka ciemnych, nieruchomych punktów; naprzód, tam nasze zbawienie! wykrzyknąłem spinając mego rumaka, który zarżawszy radośnie rzucił się jak błyskawica z pagórka i przebiegłszy dolinę, stanąłem po godzinie na miejscu.

Było to małe źródło, otoczone kilkunastu zielonowłosemi palmy, których cieniste korony poruszane lekkim wietrzykiem nadobnie się kołysały.

— Niech będzie chwała Ałłachowi — zawołałem, zsiadając z siodła i natarłszy najprzód nozdrze mego wiernego rumaka zimną wodą, począłem sam odświeżać me spragnione piersi.

Źródło to należało do oazy El-Saide (szczęśliwa), na dwa strzały stamtąd oddalonej i zamieszkałej przez plemię Bani-Hassan.[16])

Orzeźwiony należycie wydobyłem „z churdź" [17]), nieco kiszk[18]) i trochę daktyli, po spożyciu których podłożywszy burnus pod głowę, ległem w cieniu palm, a niedługo sen głęboki skleił mi powieki.

---

[14]) Bahr-el-szytan — dyabelskie morze, tak nazywają beduini fata morgana.

[15]) Dżehennem — piekło.

[16]) Beni-Hassan — synowie Hassana.

[17]) Churdź — rodzaj podwójnych skórzanych sakiew.

[18]) Kiszk — rodzaj pszenicznych lub jęczmiennych krup gotowanych w mleku i wysuszonych w piecu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Śmierć Jerzego Ossolińskiego.

Jedną z najwybitniejszych, dotąd jeszcze krytycznie nie ocenionych przez historyą postaci z czasów panowania Władysława IV i Jana Kazimierza, jest Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny. Niecierpiany przez szlachtę, która go nawet po śmierci prześladowała paszkwilami, zarzucając mu chęć zatracenia wolności, zmowy z kozakami, chciwość i dumę nieznośną; nienawidzony przez magnatów, którzy go za dorobkiewicza uważali, stoi on sam jeden, ma własną politykę, która lubo może błędna, nie jest jednak polityką własnego prywatnego interesu. Przychylny Austryi, w sprawach zagranicznych umie atoli zachować zupełną niezależność. Wiernie stoi przy tronie, utrzymanie jego powagi uważając za konieczny warunek pomyślności krajowej. W sprawie kozackiej jest za pokojowem jej załatwieniem, a z listów Adama Kisiela domyślać się można, iż stosunek Rusi do Polski na podstawie równouprawnienia uregulować pragnął.

Dumny rzeczywiście i poniewierający szlachtą, chciwy na dary królewskie i godności, odznaczał się z drugiej strony niepospolitemi zdolnościami, których mu najzawziętsi nieprzyjaciele odmówić nie mogli, charakterem silnym, rzadką przytomnością umysłu, niezwykłą odwagą i wielkością duszy.

Nie należąc już do mężów tego pokroju co Zamojski, Żółkiewski, Koniecpolski i inni im podobni, jest on jednak najcelniejszym ich następcą, a rozpoczyna, górując nad nim, szereg nowych reformatorów, takich jak Prażmowski, Morsztyn i inni, którzy widząc złe w Rzeczypospolitej, chcieli je usunąć lekami wziętemi z zagranicy, nie dość bacząc na różnicę stosunków i opór, jakie reformy ich musiały napotkać w ogóle polskiej szlachty. Przeciwko temu oporowi idąc na przebój, stracili popularność, zyskali nienawiść i celów swoich nie dopięli.

Gdy ugoda Zborowska z kozakami nie mogła wytrzymać praktyki, gdyż zarówno szlachta jak kozacy byli z niej niezadowoleni, a we wpływach na dalszy jej kierunek stronnictwo wojenne poczynało brać górę, pozyskując dla siebie nawet króla, postanowiono pozbyć się Ossolińskiego, jako najdzielniejszego poplecznika i przedstawiciela dążności pokojowych, i obmyślano wysłać go w poselstwie do Rzymu.

Zrozumiał to naturalnie Ossoliński odrazu i z wyjazdem się ociągał, ale nareszcie, gdy go Jan Kazimierz pewnego razu mocno naglić począł, rzekł zgryźliwie:

— Jutro wyjadę albo umrę.

Jakoż nie mogąc przenieść zupełnego upadku swojej polityki, za którym i upadek kraju przewidywał, zachorował nagle i umarł rzeczywiście nazajutrz dnia 9 sierpnia 1650 r., licząc lat zaledwie 55.